

T. ATKINS — Żandarm za parawanem; J. KOZŁOWSKI — Pieśni przyjaźni i internacjonalizmu;
A. MARKOWSKI — Bohaterski syn Podlasia; G. MORCINEK — Byk Bugdota i pomoc Zadiwiskiewiczki;
R. HŁADKO — Dla człowieka; J. WRÓBLEWSKI — Wkraczamy w IV etap Konkursu Czytelniczego;
W. MACH — Tokarz Dobrych i polskie książki; T. KOWALCZYK — Rozstanie z chłopskim gettem;
S. KERNER — Kultura polska w Kraju Rad; B. LESMAN — „Ogrodnik” w zakładach więziennych;
W. WOROZYŃSKI — Polski brat Mikity Bratusia; T. SŁUPECKI — Dziennik z pola jesiennych walk;
G. TIMOFIEJEW — Inteligencja ludowa dzwignią kolchozów; A. KOŁOSOW — Błękity byczek;
H. JAZWIŃSKA — Ludowe rzeźbiarstwo Republiki Związku Radzieckiego;

Rok X

Warszawa, dnia 18 października 1953 r.

Nr 42 (428)

BRONISŁAW GOŁĘBOWSKI

Szkoła życia i literatury

ZJAZD warszawski przodujących czytelników w czerwcu br. aat podsumowanie III etapu wielkiego konkursu czytelniczego organizowanego przez ZSCH. Dyskusja wykazała, jak głęboko w świadomości chłopów-społdzielców i indywidualnych zapuszczy korzenie idee literatury radzieckiej. Było to wynikiem wzrostu temperatury pracy politycznej na wsi, wzrostu upolitycznienia pracy kulturalno-oświatowej.

Obecnie rozpoczęła się jesienna mobilizacja czytelnictwa do IV etapu. Już pracują zespoły. Chłopi po intensywnych pracach siewnych i wykopkowcach gromadzą się w świetlicach i szkołach. Organizatorzy zaczynają na nowo ten ruch oficerów frontu kulturalnego — organizatorów czytelnictwa, bibliotekarzy, księgozwoźców. Oni to w głównej mierze wygrają bitwę o MILION czytelników w IV etapie.

Z wypowiedzi na ankietę do bibliotekarzy i organizatorów czytelnictwa można i trzeba odpowiedzieć na pytanie, które stawia sobie każdy aktywista czytelnictwa w terenie: jak chłop rozumie i odczuwa książkę radziecką, oraz jak korzystają z bogactwa jej problematyki w codziennym życiu, jak książka radziecka wpływa na ich czyn?

Marsz literatury radzieckiej na polską wieś ma wyraźną i wymowną historię. Nie sposób nawet w skrócie zobrażać jej przebiegu w tym artykule. Ogólnie rzecz ujmując stanowi ona część historii zwycięskiej walki nowego ze starym, fragment zarysów zmagania ideologii kulacko-reakcyjnej, szkalującej Związek Radziecki z ideologią klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, wpajającą w masę idee przyjaźni i braterstwa z narodem radzieckim. Lata 1951 i 1952 wyznaczają przełom w tej walce o patriotyczny socjalizm i ugruntowanie internacjonalizmu, miłości do bratnich narodów Pierwszego Kraju Socjalizmu.

Pierwszym propagatorem książki radzieckiej na wsi była młodzież. Ona rozpoczęła czytanie dzieł Ostrowskiego, Ażajewa, Szolochowa w kółkach ZMP i teraz zwycięsko rozszerza zakres oddziaływania tych uśpiadanych dzieł. Ale obecnie także STARSZY CHŁOPI I KOBIETY wiejskie MASOWO już sięgają po książki radzieckie i często stają się jej propagatorami. Jest to nowa cecha czytelnictwa na obecnym etapie. Również daje się zauważyć fakt, że teraz ze wzrostem poczytności beletrystyki radzieckiej rośnie poczytność książek fachowych i ideologicznych. Oddziaływanie ideowe beletrystyki doprowadza czytelnika do zainteresowania się problemami politycznymi, ideologicznymi i naukowymi.

Ideowa żarliwość, głęboka prawda życiowa, patriotyzm i ukazywanie godnego naśladowania bohatera — to najogólniejsze idee radzieckie zainteresowania radziecką literaturą. Ale to tylko jedna strona zagadnienia. Druga — to prostota i jedność i obrazowość stylu połączone z atrakcyjnością treści fabularnej i akcji realizowanej w rozmaitych ujęciach prozatorskich (powieści, opowieści, epopeja powieściowa, nowela, opowiadanie, szkice literackie, reportaż). Trzecia, to przebiegłość i wachlarz tematyczny i problemowy powieści radzieckiej. Każda niemal dziedzina życia wielkiego narodu ogromiada wokół siebie bogatą literaturę. Znalazło w niej swe literackie odbicie bohaterstwo żołnierzy radzieckich w walkach z faszystami w okresie II wojny światowej, wielki wysiłek całego narodu w trudnym okresie socjalistycznej industrializacji, do rewolucji, walki klasowej przed i w czasie powstania kolektywizacji rolnictwa, obecne nienaturalistyczne konflikty i życie koczowniczo radzieckich, entuzjazm młodzieży komsomolskiej itd.

Nie dziwnego, że przy tak rozległej tematyce związanej z życiem kraju, na doświadczeniach którego uczymy się — młodzież wiejska i starsi, szukając w powieściach radzieckich rady, wyroku i wzoru we własnej sprawie. Szukają oparcia i uspokojenia do dobrej działalności, szukają prawdy o nowym, do którego jeszcze odnoszą się nieufnie, czy z rezerwą. I wtedy książka radziecka porusza do czynu, przyspiesza trudną decyzję, zagrzewa do walki.

Z ankiet i wypowiedzi wynika jasno, że na wsi najchętniej czytane są radzieckie książki o wojnie i partyzancie. Znaczący to, że czytelnik wiejski szuka w nich wielkiego gwiazdy w radzieckim człowieku, wzoru BOHATERA-PATRIOTY, gotowego do poświęceń i zwyciężają-

cego. Wzór ten znajduje u Polewoja, Niekrasowa, Ostrowskiego, Fadiejewa, Simonowa, Ketińskiej, Beka. Książki o wojnie i partyzancie, pełne bohaterstwa i patriotyzmu żołnierzy, którzy walczą nierozłącznie za sprawę ludu i narodu, za wolność ludu i socjalistycznego narodu przelewają krew i oddają życie — przypominają polskim chłopom starszego pokolenia, tym, którzy walczili na cesarsko-zaborczych frontach I wojny światowej, potem w czasie interwencji Piłsudskiego, czy we wrześniu 1939 r., jak byli wykorzystywani i oszukiwani przez burżuazję, która wyrzucała za burtę sztandar niepodległości narodu i wolności ludu. Porównując swą walkę z walką Mieriesiewa, bohaterów z „Szosy Wołokotamskiej” czy „Dni i nocy” widzą różnice ustrojów i jakże sprawiedliwy cel walki w wojnie narodowej w przeciwieństwie do nikczemnych celów wojen imperialistycznych. Widzą konsekwencje w fakcie, że Związek Radziecki w obronie swojej ojczyzny przyniósł nam wolność, wyzwalał nasz kraj od zagłady faszystowskiego imperializmu. Dlatego książki radzieckie o wojnie mają olbrzymie znaczenie w krzewieniu idei pokoju z jednej strony, z drugiej w umocnieniu sprawiedliwej atmosfery oburzenia i potępienia dla awanturnictwa podległości wojennej i gotowości do przeciwstawienia się ich zakusom.

Drugie miejsce co do poczytności zajmują — jak wykazują wypowiedzi i ankiet — powieści o budownictwie socjalizmu i komunizmu w ZSRR. Trzeba zasygnalizować głosy, domagające się większej liczby przekładów tego rodzaju dzieł. Są one źródłem bezpośredniego wzoru do działania w terenie. Książka radziecka z tego zakresu staje się szkołą życia, przez którą przechodzi czytelnik wiejski. Szkoła nowego stosunku do przyrody, do życia społecznego, do innych ludzi. Równocześnie książka radziecka staje się szkołą i wymagającym nauczycielem w stosunku do naszej literatury współczesnej. Jest więc szkołą życia i szkołą dla literatury jako formy ideologicznej i realistycznej i w pełni mającej odzwierciedlać problemy rzeczywistości. Te dwie podstawowe funkcje wynikają z listów i wypowiedzi. Polskie pozycje często bowiem bywają porównywane z radzieckimi. Np. kierownik świetlicy Gorzelanny Bolesław ze Słocina tak pisze o „Zaorany ugorze” Szolochowa: „Książka pisana w stylu cudownie pięknym, żywym i plastycznym, jest jednocześnie tak prosta i przystępna dla czytelnika, że czytając ją doświadczałem do wniosku: „Tak powinna wyglądać każda książka naszej współczesnej literatury polskiej”. Świadczy o tym dobitnie często powtarzające się w listach porównania np. Szczęsnego z „Pamiątki” Newerly’ego z Pawła Korczaginem z powieści Ostrowskiego.

Można przytoczyć dziesiątki przykładów traktujących o tym, co dała czytelnikowi książka radziecka i co można z niej zastosować w gromadzie. Antoni Kowalczyk ze Starego Sącza czytając Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku” mimo poważnego, prawie beznadziejnego stanu zdrowia odpuścił sobie rozpacz, zaczął walczyć z chorobą i wierzył, że jeszcze wyzdrowieje i będzie pożyteczny społeczeństwu. Książka przypominała mu jego partyjny i ludzki obowiązek — obowiązek walki w każdej sytuacji życiowej.

Adela Łysiak z Wierzbocia, starsza chłopka, tak pisze o „Opowieści o prawdziwym człowieku”. „Nie wiem dlaczego tak często zaglądam do tej książki. Czy dlatego, że mi się bardzo podoba, czy dlatego, że chcę się pocieszyć w swoim nieszczęściu. Mam przecież protezę, a przy tej książce nie tylko zapomina o niej. Ona ubojowiła mnie i żadna praca mnie nie przeraża. Wierzę teraz w swoje siły, otrząsnęłam się z beznadziejności i jestem produkującą gospodynią”.

Zofia Misiak ze wsi Buszkowice zaktywizowała się w III etapie właśnie dzięki książkom radzieckim. Przedtem nie chciała nawet słuchać radzieckich rad, wyroku i wzoru we własnej sprawie. Szukają oparcia i uspokojenia do dobrej działalności, szukają prawdy o nowym, do którego jeszcze odnoszą się nieufnie, czy z rezerwą. I wtedy książka radziecka porusza do czynu, przyspiesza trudną decyzję, zagrzewa do walki.



O LUDZIACH PRZEKONANYCH W WALCE

SPOŚRÓD pięciu książek przeczytanych w ramach III etapu konkursu najbardziej podobają mi się powieści Szolochowa „Zorany ugor”.

Szolochow w sposób odważny i ciekawy pokazał zespół ludzi, którzy twardo stąpali po ziemi, a nie byli tworem samej fantazji. Pokazał życie chłopów radzieckich budujących „kolchoz” — życie, które składało się nie tylko z czynów wielkich, szlachetnych, bohaterów, (Dawydow, Rozmynow), ale i z mnóstwa błędów, wypażeń, a nawet wrogich przebiegów (Borodin, Polowcow, Łukicz).

Z zapartym tchem obserwowałem tok walki klasowej opisaną przez Szolochowa i porównywałem jej objawy do wypadków znanych mi w naszym terenie. Znalazłem w tej książce coś więcej, bo odpowiedź na pytanie wielu ludzi tak naszej jak i innych gromad. Otóż chłopie często mówią: — „No cóż, w Rosji to kolchozy można było założyć, bo tam istniały inne warunki, tam ludzie nie są tak przywiązani do swojej ziemi”.

Autor w tej książce zadał oczywisty kłam temu twierdzeniu pokazując ludzi, którzy mieli w sobie taki sam nąwyt „przywiązanie do swoich własności”. Cechowała ona nawet aktywnych spółdzielców, nie mówiąc o ludziach, którzy z tej przyczyny dopuścili się świadomie zbrodni (Borodin). Dopiero w walce, a potem przy wspólnej pracy kolektywnej wyrzucił się z duszy chłopów dawne przyzwyczajenia posiadacza.

O kraju wydartym przyrodzie...

„KOLCHIDA” Paustowskiego to pasjonująca powieść o kraju wydartym przyrodzie przez budowniczych radzieckich, o kraju, który dzięki pracy rąk ludzkich zmienił swój krajobraz i charakter przestając się z pustyni i mokradła w żyzną i urodzajną ziemię. Pracą nad osuszeniem Kolchidy kierowali radzieccy uczeni jak inżynier Gabunia, Kachiani, Pachanow, Turpyn badający zmiany powietrza i Neuska, zakładająca podziemną stację doświadczalną w celu wyhodowania najlepszych roślin dla nowej ziemi.

Praca nad osuszeniem błotnistej dzungli nie była łatwa. Cały jednak zespół ludzi, który ją podjął, cechuje jedno i bezgraniczne oddanie wykonywanemu dziełu. Przykładem mogą być zmagania z żywiołami podczas powodzi, kiedy każdy z uczonych mimo niebezpieczeństwa do ostatniej chwili trwał na swym posterunku. Bronili oni z narażeniem życia wale ochronnego, bo wiedzieli, że gdy dopuścą do przewartościowania, cały ich dorobek — fundament pod zmiany klimatu — poszedłby na marne. Nie tylko inżynierowie, ale wszyscy ludzie bronili wale, bo wierzyli w to, że Kolchida stanie się krajem pięknym, rozkwitającym życia.

Na tę ciężką i mądrą pracę patrzyli inni, wrogo usposobieni do przeobrażenia przyrody w Kolchidzie. Nie wierzyli, że ta błotnista ziemia stać się urodzajną krainą. Ale radzieccy budowniczowie udowodnili, że są zdolni tego dokonać. Wtedy to wielu



Chłopi o książkach radzieckich

Każdy aktywista spółdzielczości powinien tę książkę przeczytać, choćby po to, aby dowiedzieć się jak agitował komsomołec Waniuszko Najdieniew i zrozumieć jedną prawdę: Chłopa nie uświadomi ani nie przekona przynus czy groźba (Nagulinow) — ale pełen humoru cierpliwy i świadomy swych obowiązków agitator wyjaśniający każdą sprawę dokładnie i sprawiedliwie. Przykładem dla działaczy spółdzielczych może być Dawydow. Jego bohaterka postawa w obronie własności kolchozowej a potem przebaczenie win chłopom zmuszającym do odwrótu, zmieniła ich na ludzi lepszych. Przy ustalaniu norm w orce Dawydow pokazał sam jak należy pracować i ile można wykonać. Takie metody pracy kierownika działają na kolektywnie bardziej niż groźba, przynus, czy golosowne przemówienia i referaty.

Dlatego warto, by każdy aktywista na wsi zapoznał się z piękną i szlachetną postacią Dawydowa z książki „Zorany ugor”, aby zapoznał się z całym kolektywem ludzi, którzy tak jak my dzisiaj, tak oni 25 lat temu walczyli o spółdzielczość na wsi w ostrej walce z wrogiem klasowym. Walkę tę wygrali, bo rozumieli i przekonali o tym chłopów, że tylko gospodarka kolektywna może polepszyć ich byt tak materialny jak i kulturalny.

Bolesław Gorzelanny

Słocin, pow. Nowy Tomysł

z niewierzących widząc wyniki pracy przystąpiło do roboty. Np. Wano, aspirant Instytutu Futrzanego, Guli miejscowy myśliwy.

Przebudowa Kolchidy zespoliła ludzi z kulturą. Autor podkreśla wielkie możliwości twórcze człowieka. Głosi on zasadę: trzeba wierzyć w swe siły, a wtedy zmusi się rzeki do zmiany biegu i będzie się hodować cytryny na Syberii.

Można podać sporo przykładów z życia jak ludzie pragnący dobrobytu bronią się przed wszelkimi żywiołowymi niebezpieczeństwami ujarzmiając przyrodę w takim stopniu, w jakim mogą to zrobić. Np. nasza gromada stanęła na wysokości swego zadania w czasie niebezpieczeństwa powodzi na równi z ludźmi radzieckimi. Wszyscy wycięli swe siły przy ochronie wale, który lada chwila mógł się przerwać z powodu nadmiernego poziomu Warty. My umieliśmy temu zaradzić, aby nie dopuścić do zalewu naszej gromady i sąsiednich wsi. Pomogła nam książka „Kolchida”, którą wspólnie czytaliśmy w zespole. 4. II 1953 r. Na sygnał trabki zbiegła się niemal cała gromada do obrony wale. Gospodarze wozili mierzwę, drzewo, słomę i ziemię na najbardziej zagrożone miejsca. Niebezpieczeństwo było poważne, lecz nikt nie opuścił ręk, nikt nie tchórzył, ale wszyscy — jak bohaterzy „Kolchidy” — wierzyli w zwycięstwo. I zwyciężyliśmy.

Władysław Graba

Sulencin, pow. Środa

JÓZEF PODGÓRECNZY

WASZ ARSENAŁ BRONI IDEOLOGICZNEJ

Sprawa organizacji czytelnictwa, szczególnie czytelnictwa na wsi i w małych miasteczkach, jest ciągle kwestią otwartą, wymagającą dalszej pracy i przemysłu.

W Nr 236 „Gazety Pomorskiej” w tygodniowym dodatku „Nowy Tor” Stanisław Medelski w artykule „O pięknej sztuce czytania” podaje, że przed kilku dniami w Bydgoszczy odbyło się trzydniowe seminarium szkoleniowe kierowników świetlicowych, na którym program przewidywał również czytelnictwo. Autor stwierdza, że nie wszyscy uczestnicy są na tyle ocytani, by znali najważniejsze dzieła literatury pięknej — polskiej i obcej. Obserwacja ob. M. wskazuje na to, że tego rodzaju seminaria dla kierowników punktów bibliotecznych są nieodzowne. Ale również trzeba i należy otyczyć pracowników czytelnictwa dobrym instruktażem na ich miejscu pracy. Tam trzeba na tyle środowiska dawać konkretne wskazówki i rady.

Nie wolno zapominać, że instruktaż, czy kierowanie placówkami za pomocą konspektów, opracowanych nawet w Warszawie, a okólników zredagowanych w mieście wojewódzkim i przy dorywczych, bardzo luźnym kontakcie, nie wystarczą. Nie trudno — byłoby — znaleźć takie

świetlice i biblioteki nawet gimnazja (nie mówiąc o gromadzkich), do których w ciągu roku nikt z powiatu nie dotarł. Dlatego też czas realizować hasło: bliżej wsi, gromady, gminy, bliżej świetlicy i biblioteki, bliżej czytelnika i tej masy chłopskiej i robotniczej, która jeszcze nie znalazła drogi do książki!

Instruktaż winny przeprowadzać wojewódzkie i powiatowe Biblioteki Publiczne. Ale aparat ten trzeba odpowiednio uposażyć, a instruktorom stworzyć takie warunki, by mogli należycie spełniać swoje obowiązki. Instruktorzy nie mają żadnego dodatku do uposażenia, brak dla nich choćby płaszczy ochronnych, obuwia, no i środków lokomocji.

Osobny problem stanowi ustosunkowanie się władz terenowych do spraw czytelnictwa. Ze sprawozdania Wojewódzkiej Rady Czytelnictwa, złożonego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy wynika, że są takie GRN, które nie tylko nie dokonują jeszcze analizy czytelnictwa swego terenu, lecz i nie powołują do tychczas pełnomocników gromadzkich do spraw kulturalnych, chociaż termin wykonania minął w kwietniu br. Ten brak kontroli wykonania dotyczy nie tylko GRN, ale i rad wojewódzkich.

Potrzeba na wsi wykwalifikowanych pracowników aparatu kultury. Nie trzeba ich odywać do właściwej pracy i delegować po kilka tygodni, a czasami i miesiące do innych prac. Należy im pomóc zwerbować szeroki aktywny, jak: księgozwoźcy, recytatorów, lektorów głosnego czytania, pomoc organizatorów zespołów czytelniczych, samokształceniowe itp. Chodzi o to, by zmienić opinie, która panoszy się w niektórych GRN, że sprawa oświaty, czytelnictwa zespołów amatorskich — to rzecz tylko nauczycielstwa, bibliotekarzy, czy kierownika świetlicy. Trzeba ten pogląd zmienić. Ci ludzie są upoważnieni przez władzę ludową do organizowania, kierowania, inicjowania, ale sprawa popularyzacji czytelnictwa — to sprawa nie tych trzech pracowników, lecz całego społeczeństwa.

Zarówno GRN, jak i komitety gminne winny uważać biblioteki za swój arsenał broni ideologicznej. Dopiero wówczas książki będą mogły spełnić zadanie, jakie jej w Polsce Ludowej wyznaczono.

Józef Podgóreczny

STEFAN SŁYSZ

Droga do Polski

Na rozkaz imperialistów amerykańskich, zdrajca Anders z Radzieckiego Kazachstan wyprowadził armię polską na piaszki Iranu. Kiedy w okopach Stalingradu bohaterki żołnierzy radzieckich krwawił i z bezprzykładnym męstwem wstrzymywał hordy hitlerowskie, powrótnie, jak w r. 1939 zdradzonemu został naród polski i zdradą nakarmiony prawdziwy jego przyjaciel — naród radziecki.

A przecież najbliższa droga prowadziła każdego Polaka do ojczyzny nie przez Iran ani Tobruk, ale wprost na Zachód — razem z żołnierzem radzieckim.

Sieć 1943 r. Ze wszystkich stron Związku Radzieckiego dąży Polacy na wezwanie Związku Patriotów Polskich. Ci, którzy szli do Siele, poszli na wprost. Do Siele jedzie też chłop z ziemi lubelskiej, Udycz. O nim, o moim przyjacielu, chcę słów kilka napisać. We wrześniu 1939 r. dywizja opuszczona przez dowódców a gnana przez zmotoryzowane jednostki hitlerowskie, idzie w rozsypek. Udycz wraz z kilkudziesięcioma żołnierzami cofa się na Wschód.

W sierpniu 1941 r. wstępuje w szeregi Armii Czerwonej. Kiedy formuje się I dywizja im. T. Kościuszki, dowódca jednostki wojskowej, mjr. Zolotow żegna młodszego sierżanta Udyca.

— Pamiętaj abyś w Polskiej Armii był tak mężnym i zdyscyplinowanym, jak byłeś u nas. Kochaj swoją ojczyznę, jak kocha swoją żołnierz radziecki.

We wrześniu 1944 r. przeniesiony do VI dywizji, Udycz zostaje szefem baterii moździerzy. Dywizja wyrusza pod Warszawę.

Gdy patrzył na jej grzyzy, zrodziła w nim niegłównie nie tylko do faszystów, którzy tego dokonali, lecz i do tych, którzy zdradzili naród, doprowadzili do powstania, aby zagarnąć władzę i z powrotem zakut lud w kajdany wyzysku i ucisku.

Pierwsza Armia przełamuje opór faszystów na Wale Pomorskim i wyzwala prątnicze ziemie ojczyzny. Udycz zostaje skierowany na frontowy kurs oficerów polowych. Wykładowcy ppor. Grinszak, komunisty por. Bli i inni zapoznają go z historią ruchu robotniczego i partii. Jasne stają się Udyczowi sprawy, które znał dobrze, ale nie w pełni rozumiał.

Armia otrzymała rozkaz zdobycia Kolobrzeg. Udycz walczy z grupą szturmową w śródmieściu spychając hitlerowców w morze. Kolobrzeg został zdobyty, aby na wieki wrócić do Macierzy.

Udycz otrzymuje stopień oficera.

W obronie brzegów nad Bałtykiem w okolicach Hirsu, jest już z-cą dowódcy samodzielnego oddziału łączności. Na drogach spotyka wędrujące rodziny niemieckie, które ciągną na Zachód. Kobieta z trójkiem dzieci ciągnie wózek z całym dobytkiem. Mąż zginął na wojnie. Najstarszy syn, zjany przez gestapo w czasie ucieczki z frontu wschodniego został rozstrzelany w oczach matki. Pozostała z trójkiem dzieci i wlokąc się na szlaku oddziału przekliła Hitlera, który naród niemiecki pchnął na drogę wojny. Słuchając jej, Udycz doznawał takiego samego uczucia, jak w chwili gdy patrzył na zrujnowaną Warszawę; widział w tej rodzinie niemieckiej człowieka, doprowadzonego przez faszystów do skrajnej rozpacz i straszliwego nieszczęścia.

Dowódca II Białoruskiego Frontu marszałek Żukow daje rozkaz forsowania Odry.

Udycz dostaje rozkaz, aby z grupą szturmową wypędzić hitlerowców ze słynnego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

Kilka tysięcy robotników niemieckich przebywało w tym obozie. Ilu spalono w krematorium, policzcie nie sposób. Mówił o tym jeden z komunistów — wiezień obozu. Opowiadał o bohaterstwie drodze komunistów niemieckich. Tylko komunistyczna partia może wychować ludzi o tak silnej woli, jaka cechowała „komunistów” niemieckich.

Dywizja przejarsowała rzekę Havel i dobijając wroga, dotarła do Łaby. Na branie brandenburskiej obok czerwonej zawisa biało-czerwona flaga...

Oto kilka słów o moim przyjacielu, lubelskim chłopie, kilka słów o tym, jak Udycz na szlaku Lenina — Berlin, jeden z miliona i wraz z milionem innych warłko przybliżał początek nowej historii, jak sam on na tym szlaku rósł na człowieka, patriotę i wiernego przyjaciela radzieckich towarzyszy.

Stefan Słysz
Nowa Huta

SAMUEL KERNER

Kultura polska w Kraju Rad



POUCAJAJĄCE są wędrowki po księgarniach moskiewskich. Widzi się tam naocześnie jeden z odcinków życia, świadczących o tym, jak głęboko sięgnęła rewolucja kulturalna w kraju, w którym od 36 lat rządy sprawują robotnicy i chłopci.

Wszystko, co ludzka myśl tworzyła wydała światło i postępowość, piękno i szlachetność w wiekach dawnych i w naszych czasach — budzi głębokie zainteresowanie ludzi radzieckich. U podstaw tego zainteresowania leży nieprzeczne dążenie do poznania skarbowi światowej kultury, szczerzy internacjonalizm, chęć dla dorobku kulturalnego każdego narodu.

W wystawach księgarń radzieckich z radością spoglądamy na okładki książek z tytułami: Dzieła Mickiewicza, „Lalka” i „Faraon” Prus, Dzieła Syrokomli, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Wybór dzieł Słowackiego, Poezje Tuwima, Broniewskiego... Z roku na rok rośnie liczba dzieł autorów polskich, ukazujących się w ZSRR w języku rosyjskim i innych językach narodów Związku Radzieckiego.

Uprzytomnijmy sobie przez chwilę liczbę. Świadcza one wymownie o ogromnej pożytności książki polskiej w ZSRR: w latach powojennych wydano w ZSRR ponad 7 milionów egzemplarzy książek autorów polskich. Dodajmy do tego, że dzieła te mogą dziś czytać w przekładzie na swój język ojczysty przedstawiciele 24 narodów radzieckich, a liczba ta będzie się niewątpliwie stale zwiększała. Wachlarz pozycji przetłumaczonych dotychczas obejmuje nazwiska około 60 naszych pisarzy.

Rokrocznie w Moskwie i w wielu innych miastach ZSRR odbywają się festiwale filmowe krajów demokracji ludowej. W maju ubiegłego roku, miliony widzów radzieckich zapelnili na festiwalu filmów polskich kina w Moskwie i Kijowie, w Mińsku i Tbilisi, w Tallinie i Taszkencie.

Na afiszach teatralnych znajdziemy obok sztuk radzieckich, jako trwałą pozycję repertuarową, „Halkę” Moniuszki. Arie naszej opery narodowej należą w ZSRR do bardzo lubianych. Często też usłyszeć je można w audycjach radia radzieckiego. Na scenach teatrów radzieckich wystawia się też operę „Straszny Dwór” Niedawno Teatr im. Franki w Kijowie, Teatr im. Puszkina w Moskwie, Teatr im. Lenińskiego w Komsomolu w Leninogradzie zaprezentowali ludzom radzieckim sztukę A. Tarna — „Zwyczajna sprawa”.

Ludno było w salach Akademii Sztuk Pięknych ZSRR, w których wiosną roku ubiegłego zorganizowano Wystawę Plastyki Polskiej. O popularności wystawy wśród społeczeństwa radzieckiego świadczyła nie tylko liczna frekwencja zwiedzających, lecz również serdeczne wypowiedzi, wpisane do księgi uwag. Pokazane na wystawie dzieła naszej sztuki drugiej połowy XIX i początku XX wieku przemawiały do widza radzieckiego z tym realizmem, bezpośredniością wyrazu, znajomością życia, jaką wykazywali ich twórcy. „Dzieła polskich malarzy — podkreślali autorzy w jednej z wypowiedzi — zdumiewają doskonałością środków malarskich, szerokością zakresu tematyki, głębią przenikania w społeczność życia”. Niejedno nazwisko naszych malarzy tego okresu wywołalo w pamięci widzów radzieckich skojarzenia z wielkimi twórcami rosyjskimi. Ludzie radzieccy wiedzą jak wysoko cenił Riepin sztukę malarza Matejki. Z rosyjskim środowiskiem malarskim związani byli Ruszczycki, Krzyżanowski, Noakowski i wielu innych.

Zwiedzający szukali w dziełach naszych współczesnych artystów odzwierciedlenia nowego życia w naszym kraju, wielkich przemian historycznych, obrazu nowego człowieka budującego wolne społeczeństwo. I choć nie brakło głosów krytycznych, to przecież serdecznie z mocną wiarą we wspólną przyszłość naszej sztuki na drodze realizmu socjalistycznego wyrażali ludzie radzieccy uznanie dla wysiłku twórczego naszych malarzy, rzeźbiarzy i grafików doby obecnej. Zyczyli im przy tym, by „jeszcze głębiej i bardziej wszechstronnie odzwierciedlać rzeczywistość, by malowali ją i prawdziwie, jasnymi, bel-

nobrzmiącymi barwami — tak, aby ich obrazy były równie ładne i piękne jak samo życie”.

Jedną z najpiękniejszych sal koncertowych w Moskwie jest sala im. Czajkowskiego w gmachu Filharmonii na Placu Majakowskiego.

Kiedy na estradzie tej sali pojawili się po raz pierwszy młodzi artyści „Mazowsza”, tysiące oczów zachwytem patrzyło na ich barwne stroje, na piękny wygląd młodych chłopców i dziewcząt z Karpola. Już po pierwszych pieśniach „Mazowszanie” podbili serca Moskietów. A gdy tancerze w finale zawrócili w zadziernym oberku, oklaskom nie było końca. Już kilka razy gościł polski zespół w Związku Radzieckim — za każdym razem wity były z szczerą radością. Dźwięki „Kukuleczki” i innych piosenek wykonywanych przez „Mazowsz” rozbudziły dziś w audycjach radiowych i w programach koncertowych ZSRR. Podczas tournée zespołu w styczniu tego roku w Moskwie został on zaszczycony obecnością przywódców KPZR z Józefem Stalinem na czele na koncercie w moskiewskim Teatrze Wielkim. Było to wielkie święto sztuki polskiej.

Polskę dzisiejszą, jej literaturę, kulturę i sztukę poznają ludzie radzieccy nie tylko z książek i wystaw, filmów i przedstawień teatralnych, koncertów i audycji radiowych. Uczeń radziecki publikując rozprawy o dziejach narodu polskiego i jego osiągnięciach w budownictwie podstaw socjalizmu. O mistrzostwie poetyckim Mickiewicza i o obrazie nowej wsi polskiej w utworach pisarzy współczesnych, o sukcesach nauki polskiej i o wielkich tradycjach przyjaźni narodów polskiego i rosyjskiego. Ileż wymowy ma taka wiadomość: Wielec poświęcony literaturze polskiej w fabryce „Kompresor”, technolog E. Lochmowa wygłasza referat o Mickiewiczu, doktor Dobriałow — o Tuwimie i Broniewskim, a inżynier — konstruktor M. Dawydowa — o twórczości Kruczkowskiego!

O Polsce, jej ludziach, jej walce i zwycięstwach tworzą natchnione wiersze poeci radzieccy: Tichonow i Simonow, ukraiński poeta Lubomir Dmierzko, Białorusin Maksym Tank, który w Polsce fascystowskiej dzielił gorzki chleb więźniem z komunistami polskimi, i syn słonecznej Gruzji — poeta Czikowani. „Marzył ongiś Mickiewicz, by książki jego zawędrowały pod strzechy. Dziś, w Polsce Ludowej piękno jego poezji dotarło do najdalszych zakątków naszej ojczyzny. Ziściło się też inne serdeczne marzenie naszego wieszczki narodowego, które snuł razem z Puszkinem nad brzegami Newy. Nierozdzielna wieczyście przyjaźń łączyła naród polski z narodem Związku Radzieckiego, które 36 lat temu zdruzgotały w Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej ustrój ucisku i niewoli i otworowały drogę do promiennej przyszłości narodom całego świata.

Samuel Kerner

ZBIGNIEW SOŁUBA

ZWIAZEK RADZIECKI — OSTOJĄ POKOJU

Jednym z głównych haseł wypisanych na sztandarach Rewolucji Październikowej, było hasło walki przeciwko wojnom imperialistycznym — hasło walki o pokój.

7 listopada 1917 roku, w wezwaniu skierowanym do robotników, żołnierzy i chłopów, władza radziecka proklamowała, że „zapropnuje natychmiastowy demokratyczny pokój wszystkim narodom”. Już nazajutrz II Ogólnorosyjski Zjazd Rad przyjął leninowski dekret o pokoju — „pokój bez aneksji i bez kontybutcji”. Kraj Rad zapropnuwał w nim wszystkim państwom uczestniczącym w wojnie światowej — niezwłoczne rozpoczęcie układów w sprawie przerwania działań wojennych i zawarcia pokoju na zasadzie równouprawnienia.

Wyzwolony z pęt kapitalizmu lud zaprzagnął w pokoju budować wolne życie. Od pierwszego dnia zwycięskiej Rewolucji Październikowej państwo socjalistyczne stało się najbardziej konsekwentnym bojownikiem sprawy pokoju. Podstawową zasadą jego polityki stało się poszanowanie suwerenności i praw wszystkich narodów.

Obce były i są te zasady tej części świata, gdzie rządzą wilece prawa kapitału. Magnaci przemysłu i finansów pchają podporządkowane sobie rządy do agresywnych wojen, dla zdobycia siłą bez surowcowych i rynków zbytu oraz placówek dla lokaty kapitałów. Właściciele trustów i koncernów widzą w wojnie wielokrotnienie swych zysków, możliwość dalszego pogłębiania eksploatacji wyzyskiwanych mas.

Państwo radzieckie, rządzone przez lud pracujący, wyklucza całkowicie politykę agresji i aneksji. Jego polityka wierna jest zasadzie marksizmu-leninizmu, że „nie może być wolny żaden naród, który uciska inne narody”. Pokój dla pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów był i jest niedzielnym warunkiem budownictwa społeczeństwa socjalistycznego i komunistycznego. Toteż radziecka polityka zagraniczna, kierując się przeświadczeniem o możliwości współistnienia różnych systemów społeczno-gospodarczych, zawsze nieugięcie dążyła i dąży do zachowania i utrwalenia pokoju.

Kraj Rad, ufny w możliwość wywalczenia pokoju, niejednokrotnie zarówno w okresie międzywojennym, jak i po ostatniej wojnie —

występował z konkretnymi propozycjami, mającymi na celu zagrozenie drogi imperialistycznej agresji. Już w 1922 roku, na odbywającej się w Genewie pierwszej międzynarodowej konferencji z udziałem państw radzieckiego — delegacja radziecka przedłożyła wnioski dotyczące sprawy powszechnej redukcji zbrojeń i zakazu używania wszelkich środków niszczycielskich przeciwko ludności cywilnej. Mimo odrzucenia tych konstruktywnych propozycji przez imperialistycznych uczestników konferencji geneueńskiej, Związek Rad nie zaprzestał wysiłków w kierunku utrwalenia pokoju. Kilkakrotnie później przedstawiciele ZSRR ponawiali na forum międzynarodowym propozycje rozbrojenia. Tak na przykład w 1927 r. delegaci radzieccy przedstawili komisji przygotowawczej do komisji rozbrojenia Ligi Narodów, projekt niezwłocznej zdemobilizowania sił zbrojnych oręż zniszczenia przez wszystkie państwa znacznej części swych środków uzbrojenia.

Leż zakłamaną dyplomacją kół rządzących państw kapitalistycznych zdobywała się tylko na hałaśliwe reklamowanie swych „dążeń” do polityki „rozbrojenia”. W ciszy gabinetów dyktatorów trustów zbrojnych omawiano jednocześnie plany przygotowywanej nowej wojny.

Już w obliczu zbliżającej się drugiej wojny imperialistycznej Związek Radziecki, pragnąc zagrozenie drogi nazistowskiej agresji, zapropnuwał szeregowi państw swawarcie tzw. „Paktu wschodniego”. Odpowiedzią na to było przystąpienie do tego układu, szczególnie ze strony anacyjnego rządu Polski, uniemożliwiająca realizację paktu, który zabezpieczał naród polski przed napadami hitlerowskimi.

Zmowa monarchistka Anglii i Francji, za poparciem i zgodą USA, wydała Czechosłowację na łup hitlerowskich Niemiec. Druga wojna światowa, przed którą ostrzegł świat Kraj Rad — stała się faktem.

„Nowa wojna imperialistyczna stała się faktem” — mówił Józef Stalin w referacie sprawozdawczym, wygłoszonym 10 marca 1939 roku na XVIII zjeździe partii bolszewickiej, a więc na pół roku przed napadami Hitlera na Polskę. Podkreślając dalej, iż naród radziecki stoi nieugięcie na stanowisku polityki pokoju, wódz państwa radzieckiego wypowiedział pamiętne słowa ostrze-

żenia: „Nie boimy się grózb ze strony napastników i gotowi jesteśmy odpowiedzieć podwójnym ciosem na każdy cios podżegaczy wojennych, usiłujących pogwałcić nietykalność granic radzieckich”. Napad Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki zakończyła się rozbięciem w proch potężnej maszyny wojennej agresora. Na ruinach Reichstagu dumnie zatrzymał zwycięski czerwony sztandar.

Kraj Rad troszczył się jeszcze w dobie wojny o ustanowienie demokratycznego ładu w krajach wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej. Na konferencjach teherańskiej, jałtańskiej, a później poczdamskiej ZSRR występował w interesie najszerzej mas ludowych. Radziecka polityka dominowała na konferencjach. Związek Radziecki stał nieugięcie przy żądaniach pełnej demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec i Japonii, widząc w tym jedyną drogę do utrwalenia pokoju światowego.

W okresie powojennym Związek Radziecki — pogromca faszyzmu, stał się jedynym wśród wielkich mocarstw przeciwnikiem konsekwentnej polityki pokoju. Dążąc do zlikwidowania raz na zawsze ogniska kryzysu — junkierskiego militarysty, Kraj Rad prowadzi niezmienne politykę sprzyjającą utworzeniu jednolitego, demokratycznego, pokój milującego państwa niemieckiego. Polityce Związku Radzieckiego naród nasz zawdzięcza granicę pokoju na Odrze i Nysie, granicę, która łączy dziś dwa przyjazne narody.

Mimo niezliczonych awanturnych prowokacji podżegaczy wojennych, ZSRR nie ustąpił z linii nieugiętej walki o zachowanie i utrwalenie pokoju. Radziecka dyplomacja uporczywie demaskuje politykę dyktatu i siły, stosowaną przez USA wobec swych satelitów. Postawa Związku Radzieckiego przyczyniła się do faski szantażu atomowego, faski polityki zastraszenia świata przez podżęczy wojennych w machinowaniu bombą atomową i wodorową. Rozpętana agresja na Korei, mimo rzucenia na szalę awantury wojennej olbrzymich sił, skończyła się niepowodzeniem imperialistycznych napastników.

Radziecka polityka zagraniczna przynosi, i nadal przynosić będzie doniosłe dla utrwalenia pokoju rezultaty. Polityka pokoju i przyjaźni Kraju Rad cieszy się poparciem wszystkich szczerze pragnących pokój sił na świecie. Państwo radzieckie, które od dnia zwycięskiej Rewolucji Październikowej kroczy w awangardzie sił walczących przeciw ciemnym mocom wojny, agresji i bezprawia, zyskuje coraz gorętsze poparcie milionowych rzesz ludzi pracy na całym świecie. Związek Rad zyskał w opinii świata miasto ostoi pokoju. Stale zwiększają się skłupiające się wokół Związku Radzieckiego obozy antywojenne. Wiąza one ręce podżegaczom do nowej wojny. Narody śledzą każdy krok wrogów pokoju. Ożywiała narody wola pokoju, poparta wielką potęgą Związku Radzieckiego, hamuje zapędy naśladowców Hitlera widmem ich nieuchronnej klęski.

Zbigniew Sołuba

ANTONI MARKOWSKI

Bohaterski syn Podlasia

Z okazji 10-lecia Ludowego Wojska Polskiego odbyły się w Sokołowie Podlaskim uroczystości ku czci księdza Stanisława Brzózki, pionierem patrioty i powstańca z 1863 r. U stóp obelisk, postawionego w miejscu stracenia ks. Brzózki i jego wiernego adiutanta — kowala Franciszka Wilczyńskiego, liczne delegacje ludności Ziemi Podlaskiej złożyły wieniec i kwiaty. Kompania WP oddała salwę honorową.

Pamiętny rok 1863 zastał Podlasie w pogotowie. Zandarmi nie zdołali pochwytać zbyt wielu młodych Polaków w akcji bankrowej do znienawidzonego wojska carskiego. Coraz więcej młodzieży kryło się po gęstwinach leśnych i łącząc się w grupy, organizowało zbrojną walkę o wyzwolenie ludu polskiego. Duszą tej walki na terenie Podlasia był wikariusz sokołowski, syn prostego chłopca, ksiądz Stanisław Brzózka. Przyjacielem i współtowarzyszem bronił ks. Brzózki był kowal za wsi Grochów koło Węgrowa, Franciszek Wilczyński.

Setki chłopów, uzbrojonych w zdobytą na zandarmach i policji carskiej broń, gromadzili się w lasach repkowskich, przedzieckich, nadbużańskich. Zbrojne oddziały nieustraszonych powstańców pod wodzą Brzózki nekaly nieustannie regularne wojska zaborcze. Ksiądz Brzózka był niezmordowany. Jego drobna postać pojawiała się niespodziewanie wszędzie tam, gdzie trwał bój. W ciągu jednego dnia Brzózka kierował osobiście dwiema różnymi akcjami w miejscach odległych o 30—40 kilometrów. Jego prawą ręką i wiernym towarzyszem był Franciszek Wilczyński, który w ciągu swego krótkiego życia zznał wiele zła i cierpień od grochowskiego dziedzica Obu łączyła głęboka miłość do chłopieckiego ludu.

Szlacheckim renegatom powodem akcji powstańczej Brzózki i Wilczyńskiego było solą w oku. Wówczas władze kościelne wyrzekły się księdza-patrioty, pozbawiając go godności kapłańskiej. Władze diecezjalne potulnie oddawały co „cesarskie” carowi, zgodnie z załozeniami papieża, aprobującego krwawą kampanię rządu petersburskiego przeciwko powstańcom polskim.

Reakcyjna szlachta i kler postanowili dopomóc carskim najezdom w likwidacji nieuchwytnego wodza „buntowników”. Z podżęczy tu zdraycy, wczesnym rankiem silny oddział wojska otoczył wieś Przywózki, gdzie w stodole spał ksiądz Brzózka.

Szybko, ale spokojnie skierował się ks. Brzózka na stronę najsłabszego posterunku żołnierzy carskich. I tu zaszedł wypadek nieoczekiwany: zamiast „ruki w wierzch” ks. Brzózka usłyszał: „Uchadź brat! Nie wście my siebie wraży!” (Uciekaj bracie. Nie wście jesteśmy twymi wrogami). W kilka dni potem Brzózka i Wilczyński brali udział w akcji pod Jablonną nad Bugiem.

Wrog jednak nie dał za wygraną; weszyl, tropil ślady bohaterskiego powstańca. I oto w końcu kwietnia 1865 roku zdraycy wykręli krywkę księdza, wchodzącego do jednej z chałup we wsi Sypytki. Tej samej nocy kilkuset zandarmów carskich otoczyło chałupę, w której odpoczywał strudzony ks. Brzózka. Szlachecki zdrayca z Sypytke, Krasnobelski był przewodnikiem w akcji. On to właśnie wytopił schronisko powstańca w podwójnej ścianie chałupy...

Z triumfem wleki carscy oprawcy skatowanego bohatera do publicznego miasteczka, gdzie na rynku pośpiesznie zbudowano szubienicę. Wkrótce potem zjawił się u władz carskich Franciszek Wilczyński, prosiąc o śmierć razem z ukochanym towarzyszem i wódem. Rankiem 24 maja 1865 roku wprowadzono obu ostatnich przywódców powstańców na szubienicę. Rynek sokołowski nie mógł pomieścić olbrzymich tłumów okolicznego ludu; mimo zakazu zandarmów carskich, przyszedł on poznacz swych synów i obrońców. Kiedy ich ciała zawisły na szubienicy, rozległ się potężny szloch.

Tak żegnał swych przywódców lud podlaski.

Po środku niedawno założonego parku wznosi się dziś piękny obelisk-pomnik ku czci ks. Stanisława Brzózki i Franciszka Wilczyńskiego. Za czasów sanacji na miejscu obecnego parku było targowisko zaśniecone, pełne brudnych kałuż i wyrw w bruku. Po wyzwoleniu władze ludowe zatroszczyły się o miejsce poświęcone krwią bohaterów ludu podlaskiego. U stóp pomnika złożono ciała żołnierzy Milicji Obywatelskiej, którzy padli na posterunku w walce z reakcją, w walce o Polskę Ludową.

Czyż nie o te same cele co ks. Brzózka walczył mieszkanka Sokołowa 24-letni kapral MO Stefan Komasa?

Obaj oddali swe życie, aby Polska stała się ojczyzną ludu pracującego, aby była najlepszą matką i opiekunką wszystkich jej obywateli.

Antoni Markowski

TOMASZ ATKINS

ŻANDARM ZA PARAWANEM

Malo jest w Europie krajów, których ziemi nie deptałyby buty hitlerowskich żołdaków. Uderzały one o paryski bruk w defiladzie pod Lukiem Zwycięstwa, gięcho dudniły po wyludnionych warszawskich Alejach Ujazdowskich, były paradenarszem o ulice Pragi i Brukseli, Kopenhagi i Kijowa, Rzymu i Rotterdamu. A tam, gdzie nie stanęła stopa hitlerowskiego najeźdźcy — jak np. w Londynie — spadały bomby hitlerowskie. Nie ma takiego narodu w Europie, który nie widzi obecnie największego dla siebie niebezpieczeństwa w odrodzeniu niemieckiego militarysty, we wskrzeszeniu hitlerowskiego Wehrmachtu.

Nie więc dziwnego, że gdy Stany Zjednoczone rozpoczęły w Niemczech zachodnich odbudowę Wehrmachtu, nie ośmieliły się mówić o tym jawnie i otwarcie. Bo i jak? Czyż człowieka, który cudem wyrwał się z łap tygrysa, można przekonać, że tygrys nagle zmienił naturę i z krwawego drapieżcy stał się potulną owcą? Rzecz jasna, że nie. A więc...

A więc — po długich i mądrych naradach postanowiono zmienić... skóre tygrysa. Po prostu nazwać nowy Wehrmacht jakoś inaczej. Na przykład — „armią europejską”.

Do tej nazwy dorobiono zaraz „teorię”. A więc najpierw głośno obwieszczono, że „celem armii europejskiej” jest rzekomo obrona Europy Zachodniej przed odrodzeniem agresywnego militarysty niemieckiego. W skład tej armii miały wejść tylko siły zbrojne krajów Europy Zachodniej, które same miały wyłonić swoje dowódcy. Później, gdy już parawan został stworzony, zaczęto przebiegiwać o tym, że do „armii europejskiej” należało by włączyć kontyngenty zachodnio-niemieckie. Dowódczo zaś „armii europejskiej” podporządkowano bezpośrednio amerykańskiemu komendantowi wojskowemu paktu atlantyckiego. I wreszcie gdy organizatorzy tej wojennej hecy poczuli się za parawanem zupełnie bezpiecznie, postanowiono już oficjalnie włączyć do „armii europejskiej” kontyngenty wojskowe z Niemiec zachodnich. Przy czym uczyniono z nich najliczniejszą i najsilniejszą formację w całej armii.

Dziś, nawet wielu z tych polityków zachodnio-europejskich, którzy krzatali się za parawanem „armii europejskiej” pomagając amerykańskiemu krawcom szyc mundur dla nowego Wehrmachtu, patrzy z przerażeniem na swoje dzieło. Ze zgrozą pisze burżazyjna prasa francuska, że Niemcy zachodnie już w pierwszej fazie mają wystawić 12 dywizji pancernych i zmotoryzowanych — czyli więcej niż liczy cała francuska armia w Europie. A przecież te 12 dywizji — to dopiero początek. Kanclerz bońskiego reżimu Adenauer już teraz zapowiada utworzenie dalszych 12 dywizji. A boński minister wojny, Blank, który już dawno zgromadził wokół siebie sztab generalny, zapowiada wniesienie do parlamentu w najbliższym czasie ustawy o pobjęcie powszechnym.

Żaden parawan nie jest w stanie ukryć znienawidzonej postaci neohitlerowskiego zandarma, którego wypiegowała pomoc i opieka amerykańska. A zandarm, nabrawszy już buty i pew-

ności siebie, jawnie grozi „12 dywizji zachodnio-niemieckich oraz własne lotnictwo — mówi Adenauer — pozwól rządowi bońskiemu na własną interpretację traktatów”.

I tego właśnie — owej własnej interpretacji traktatów przez odrodzony militarysty niemiecki — boją się co trzejwiesi politycy burżazyjni na Zachodzie. Bo cóż z tego, że „armia europejska” tworzona jest po to, aby ruszyć na Wschód. Hitlera również uzbrajano, aby szedł na Wschód; ten jednak, zamiast na Wschód, uderzył przedtem na Zachód, zajął Belgię, Holandię, Danię, rozbił Francję, zbombardował Anglię. Jakże są gwarancje, że i tym razem agresywnie siły zachodnio-niemieckie nie będą działać w podobny sposób?

Zresztą amerykańscy opiekunowie Wehrmachtu nie ukrywają wcale swych zamiarów używania tej armii i przeciw narodom Europy Zachodniej. Sam prezydent Eisenhower w przemówieniu wygłoszonym 4 września 1952 r. powiedział dosłownie: „Nie zgadzam się z tymi którzy uważają, że armia zachodnio-niemiecka powinna być silna dla krzyżowego pochodu przeciwko Wschodowi, a zarazem słaba przeciwko Zachodowi. W naszym interesie należy czynić tak, aby armia zachodnio-niemiecka mogła wyruszyć w takim kierunku, w jakim my, Amerykanie, uznamy za stosowne”.

Wprawdzie odwetowcy niemieccy najgłośnie i najzacieklej wołają o polskie ziemie zachodnie, nie ograniczają jednak swoich apetytów tylko do Wschodu. Boński minister, znany odwetowiec Kaiser, nie tak dawno wśród „utraconych” przez Niemcy prowincji wyliczył jednym tchem francuskie prowincje Alzacji i Lotaryngii, belgijskie prowincje Eupen i Malmédy, Austrię i część Szwajcarii. Już obecnie, na mocy art. 77 układu o „armii europejskiej”, amerykański dowódca ma prawo dowolnego rozmieszczenia podległych mu wojsk, a więc i oddziałów zachodnio-niemieckiego Wehrmachtu. I jak ujawnił niedawno paryski dziennik burżazyjny „Le Monde” — istnieją konkretnie opracowane plany rozmieszczenia zachodnio-niemieckich dywizji i właśnie w miastach Francji.

Rośnie więc opór przeciwko projektom „armii europejskiej” we wszystkich krajach Europy Zachodniej. Nikogo ta wywieszka nie oszuka — chyba tych, którzy chcą być oszukiwani. Każdy patriota — Francuz czy Belg, Anglik czy Holender, Duńczyk czy Włoch — wie, że „armia europejska” w istocie swej oznacza zgodę na danie wolnej ręki hitlerowskim zbrodniarzom i odwetowcom, oznacza groźbę dla ich własnej niepodległości. I również każdy patriota-Niemiec wie, że wszerzenie militarysty niemieckiego i powrót na drogę podbojów może zakończyć się tylko całkowitą zagładą Niemiec.

Nie powódło się amerykańskiemu oszustom z ich „europejskim” parawanem. Zamiast zastraszyć narody zandarmem zachodnio-niemieckim, Stany Zjednoczone wywołały wszędzie takie burzenie, że jego siła niweczy ich plany.

Tomasz Atkins

TEOFIL KOWALCZYK

ROZSTANIE Z CHŁOPSKIM GETTEM

Wiejski Dom Kultury w Szczechach ma za sobą rok działalności. Jaki jest więc bilans jego osiągnięć, co należy zapisać na jego koncie?

Zasieg promieniowania WDK w Szczechach obejmuje 25 gromad z 3 powiatów. WDK działa na krawcach tych powiatów (Kraków, Chrzanów, Olkusz), a więc tam, gdzie zazwyczaj wpływ powiatowych ośrodków kulturalnych jeszcze nie dociera. Takie położenie wyznacza wagę tego wiejskiego ośrodka kultury. Poza tym — i to jest najważniejsze — WDK w Szczechach pracuje na terenie dawnego Uniwersytetu Ludowego, który poprzez długie lata szepteli ideologię Solarza.

Co uczynił w ciągu roku WDK? Kierownictwo Domu wyznaczyło sobie cztery kierunki natarcia kulturalnego. Po pierwsze — czytelnictwo ogólne; po drugie — pogłębienie wiedzy rolniczej wśród chłopów; po trzecie — ruch artystyczny; po czwarte — sport. Terenowy zasięg natarcia obejmował przede wszystkim Szczechy i najbliższe gromady. Dopiero w dalszym etapie pozostałe wsie.

WDK rozporządza biblioteką złożoną z 2.760 tomów i posiada stałych 230 czytelników. Czytelnictwo rozpoczęło w zespołach po 25 osób wspólnym czytaniem i omawianiem poszczególnych utworów. Na pierwszy ogień poszedł „Janko muzykant” Sienkiewicza. Następnie inne.

Początkującym, a niechętnym czytelnikom, po przeprowadzonych z nimi rozmowach, przesyłano książki za pośrednictwem dzieci. Urządzano wystawy książek, wykresy czytelnictwa na wsi, spotkania z pisarzami. W związku z III etapem konkursu czytelnictwa zwołano ogólną konferencję czytelnictwa. Wzbudziła ona wśród okolicznych chłopów wielkie zainteresowanie książką.

Ruch czytelnictwa wyszedł z opłotków Szczech. Powstał aktyw czytelnictwa w sąsiednich gromadach. W propagowaniu czytelnictwa wyróżnił się St. Klimek z Wielkiej Wsi, Korzonek z Modliczki, Jan Habuda z Tomaszowic, Góda z Giebuttowa i inni. Samorządnie powstawały zespoły czytelnictwa nawet nie kontrolowane przez WDK.

Dziś szczególną poczytnością w okolicznych gromadach cieszą się „Zorany ugor” Szołochowa, „Pamiętka z Celulozy” Neverlygo i „W rodzinie Lebiódów” Gałaja.

Od czytelnictwa górnego do czytelnictwa fachowego droga była prosta. Oddziaływał także i przykład,

Aktywiści czytelnictwa z Szczech, jak: Ignacy Kowalec, Wincenty Jagło, Roman Jasiński i Wincenty Kolodziejczyk sięgnęli po książki rolnicze i zdobyli w ten sposób wiedzę zastosowali praktycznie. Uzyskali po 25 kg pszenicy i 560 kg buraka cukrowego z ha.

Powstał przy WDK zespół pogłębienia wiedzy rolniczej. Ale jaki zespół? Nie ograniczył się on do teoretycznych rozważań. Prowadził poletka doświadczalne przy WDK uprawiając 10 gatunków roślin oleistych, badał ich przystosowanie do miejscowej gleby i jej wydajność. 9 lipca br. WDK zwołał konferencję rolniczą przodujących chłopów ze swojego terenu, na której, niezależnie od wygłoszonego referatu na temat uprawy roślin przemysłowych, odbył się pokaz poletek doświadczalnych i tępienie normic za pomocą świec dymnych. Na tej też konferencji zrodził się projekt wycieczki do spółdzielni produkcyjnej w Wilamowicach koło Oświęcimia.

Dziwignia w pracy WDK w Szczech okazały się zespoły artystyczne i gazetka ścienna. Poprzez zespół redakcyjny gazetki ściennie, poprzez zespół pieśni i tańca oraz kapel ludowej — mobilizował gromadę Szczech do zadań produkcyjno-gospodarczych i politycznych. Wykorzystane było w tym celu każde zebranie gromadzkie. Organizowano wieczornice i pogadanki na temat czytelnictwa, walki ze stonką ziemniaczaną, współzawodnictwa pracy, dostawy zbóż dla Państwa, walki z kulakami, budowy Nowej Huty, sprawy Rosenbergów. Nawiązano kontakt z Nową Huta. Robotnicy Nowej Huty objęli patronat nad WDK w Szczechach. Zespoły artystyczne Nowej Huty i WDK odwiedzają się wzajemnie.

W dziedzinie sportowej WDK organizował mecze piłki nożnej i siatkówki, starając się w ten sposób ożywić pracę Ludowych Zespołów Sportowych.

WDK w Szczechach pracuje w miejscu dawnego Uniwersytetu Ludowego typu Solarzowego, którego działalność przesiąknęta była ludomanią — oblicza zootechnik, zażywny, energiczny mężczyzna po czterdziestce. — Tylko trzeba będzie tym” espówkom zabić świniaka. Niech widzą, że my też się o nich staramy... Dyrektor potakuje. Dojeżdżamy już do Polwit. Tu się na ostatnim

Ideologia dawnych uniwersytetów

ludowych prowadziła u wychowanków do śmiesznej zarożumiałości chłopskiej z jednej — i do zafociania gospodarczego z drugiej strony, stającą równocześnie tamy dla rozwoju postępowej świadomości. Ekskluzywna sylwetka duchowa chłopca plus małe gospodarstwo, a na nim „żywiół pracy” — oto w przybliżeniu fizjonomia wsi polskiej, którą kształtowały dawne uniwersytety ludowe. Oto zafocianie Solarzowych uniwersytetów, swoiste „kulturalne i społeczne getto chłopie” (J. A. Król, Wsł Nr 36/1947). Wsteczność wychowania w U. L. polegała na odrywaniu pracującego chłopstwa od klasowego ruchu robotniczego, co stanowiło wodę na młyn dla kapitalistów i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy.

Co uderza obserwatora w pracy WDK w Szczechach? WDK pracuje na peryferiach wielkich (Kraków) i mniejszych (Chrzanów, Olkusz) środowisk kulturalnych. Mimo to działalność jego nie jest peryferyjna, lecz zasadnicza. Spełnia w stosunku do wsi podobną rolę, jak szkolnictwo dokształcające w miastach. Rozwój czytelnictwa prowadzi w prostej linii poprzez literaturę klasyczną, postępową (Janko muzykant) do czytania literatury klasowej („Zorany ugor”, „Pamiętka z Celulozy”) a stąd via zespoły pogłębienia wiedzy rolniczej do

progów ruchu mieczurinowskiego a więc do poznania i opanowania przyrody na bezpośredni użytek człowieka. Kształtuje więc nie „ducha chłopca” w oparciu o tradycję ojców, ale jego świadomość na podstawach materializmu dialektycznego. Rozszerzając zasięg oddziaływania na coraz to nowe wsie i gromady, tworząc aktyw działaczy kulturalnych i gospodarczych (Klimek, Habenda, Jagło, Kolodziejczyk i inni) walcząc z kulakami, organizując konferencje czytelnictwa i rolnicze — WDK w Szczechach zapory wsteczności i wyprowadza chłopca z izolacyjnych opłotków Solarzowego „ducha”.

Współpraca zespołów artystycznych robotników Nowej Huty z zespołami WDK, wymiana na tym polu doświadczeń i patronat robotników Nowej Huty nad WDK w Szczechach, a więc sojusz robotniczo-chłopski zrywa ostatecznie z chłopomańską ideologią, ze specyficznym i fałszywym „mesjanizmem” chłopskim w sprawie rządzenia państwem. Zastosowanie w praktyce wiedzy teoretycznej przy uprawie pszenicy i buraka cukrowego i podniesienie przez to zbiorów do 25 kg pszenicy i 560 kg buraków z ha — obala wykrzywiane przez Solarzów twierdzenie Orkana, że „nie bieda i ciemnota jest największą dla chłopca nie-

MAKSYM RYLSKI

PARTIA

Jest w książce mojej, jest w robocie
Zwyczajnych rak — w oddechu kraju —
I w kolejowych kół obrocie,
Gdy na stalowych szynach grają.

Partia — w jednoci wsi i miasta.
Partia — w szereżach zwartych trudu...
Z niej nasza wielka moc wyrasta
I bije serce w piersiach ludu.

Partia — to Lenin na trybunie
Na czele bojowniczej gwardii,
Stalin w rewolucyjnej lunie —
I wiecznie młody czyn uparty.

Partia — zdobywca myśli i praca
I nieustanne źródło natchnień
I żywa mowa, która stacza
O każdej chwili bój o prawdę.

Jest Partia w budowniczych rzeszy
I w geście rak, co przyjaźń spleta,
I w przenikliwym wzroku dzieci
Przed mapą zmienionego świata.

Przełożył Grzegorz Timofiejew

TADEUSZ SŁUPECKI

DZIENNIK Z POŁA JESIENNEJ WALKI

kiem o dziesiątej rano a zjeżdża na dół przed zmierzchem...

Kierownik gospodarstwa ma nieokreśloną minę. Trudno z jego twarzy odczytać, czy to, co mówi, trafia do niego, czy też spływa jak po gęsi wodą.

— U was — ciągnie już spokojnie dyrektor — wystarcza, że wszyscy się ruszają, że się wypelni karty pracy i zapłaci. Ale nie staracie się pomyśleć, czy jakaś robota jest celowa, czy nie ma pilniejszej. A potem: „nie mogę zdążyć z siewami!” Musicie nauczyć się pracować z ółwkami w rękę. Kiedy byłem kierownikiem gospodarstwa, to nie usnąłem, póki nie obmyśliłem dla wszystkich ludzi planu zajęć na następny dzień. A twój co? Petają się po podwórku. I stołówka u ciebie, słyszałem, mara. Od jutra zmienić kucharkę.

— A mają takiego brygadziego traktorowego jak Fredek, Baumgart — rzuca dyrektor z goryczą, siadając do auta. — Pierwszy w zespole zakończył orki!

Budniwie. Na podwórku pusto, stoją tylko wozy, których woźnice zjechali na obiad. I tutaj wykopki posuwają się powoli. Przyczyna? Brak ludzi do zbierania ziemniaków z kopaczka. Żony robotników pegeerowskich kopią swoje działki motykami.

— Uuu, to niedobrze... — mruczy dyrektor. — Będą tak kopać do połowy października. A kopaczka wykopały by w 2 dni i potem mogły by wam pomóc. Staraj się, Orłowski, przełamać ich uprzedzenie do maszynowego kopania. Tyś spec od organizacji i babskiej psychologii...

Kierownik drapie się niezdecydowanie w głowę, a potem zaczyna najać obaj oblicza. W Budniwie, razem z rodzinami, jest około 100 osób zdolnych do pracy. Gdyby wszyscy wyszli w pole, to 36 ha ziemniaków pegeerowskich wykopaliby w 5 dni. A tak trzeba 30.

— Wykluczone! — kończy dyrektor. — Zmobilizuj kogoś się da, pomocników traktorzystów, stelmacha, pastucha, biuro zamknij na patyk — i wio! — w pole. Damy ci jeszcze 16 junacek z SP... A ty wykopiesz do 3 października, tak?

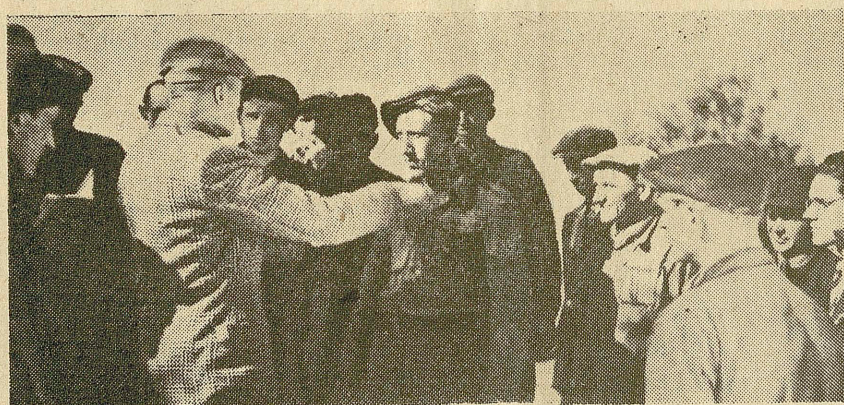
— Nno, spróbuję...

Jedziemy dalej. Dmucha ostry wiatr, pada deszcz. Na samochod spadają rdzawe, jesienne liście.

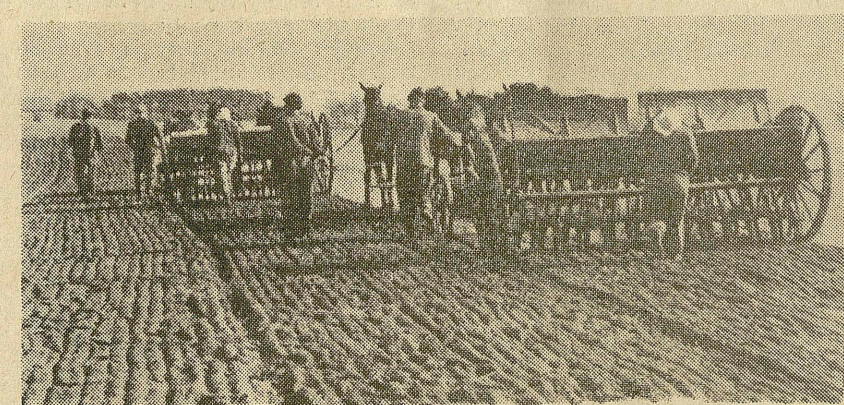
— Klóki mają tylko 8 ha ziemniaków. Damy im 10 junacek, to

ze swymi ludźmi wykopią w 4 dni. Sasimowi damy też 10. Bądkom — 12, to nam nieźle z robotą podgonią — oblicza zootechnik, zażywny, energiczny mężczyzna po czterdziestce. — Tylko trzeba będzie tym” espówkom zabić świniaka. Niech widzą, że my też się o nich staramy...

Dyrektor potakuje. Dojeżdżamy już do Polwit. Tu się na ostatnim



polu oziłą pszenicę. Sam kierownik stoi na tylnym desce siewnika, ciągniętego przez czwórkę koni i kontroluje wysiew ziarna. Robota, widać, idzie warko. Chwila rozmowy, odjazd. Dyrektor uśmiecha się jakoś dziwnie. Zapytuję o powód. — Właściwie, to „tajemnica służbowa”... mówi żartobliwie.



Ale dla literatury... niech tam! Plotast, widzieć, to chłop ambitny. Z siewami mu nie wychodziło, a na ostatniej odprawie kierowników przyrzekł zakończyć je w terminie.

26 września.

Dyrektor pojechał na odprawę do Komitetu Powiatowego w Moragu. Dziś waleśm się po chlewniach i oborach. Chlewnistka Zarzycki karmi wla-

śnie małe, czyste prosięta. Jedno nie chce jeść, chowa się w kącie. Zarzycki bierze je w rękę, ogląda, mruczy coś do niego, przytula swój zaróżniony policzek do gładkiej, różowej skóry prosiaka. Przyglądam się temu z przyjemnością, ale jednocześnie myślę ciągle o sytuacji w organizacjach partyjnych zespołu. Tam, gdzie pracują one lepiej i robota idzie inaczej. W Bądkach

nie wykono 300 proc. planu odstaw w miesiąc. W Budniwie zastaw na miesiąc. W Budniwie zastaw na miesiąc. W Budniwie zastaw na miesiąc.

np wykonano 300 proc. planu odstaw w miesiąc. W Budniwie zastaw na miesiąc. W Budniwie zastaw na miesiąc. W Budniwie zastaw na miesiąc.

W gospodarstwie Maldyty zostało jeszcze tylko 5 ha, w Zajeźmierzu — 2. Girgajny skończyły w ciągu 4 dni. Bądk — do 4 października. Dyrektor oblicza: — Mimo wszystko — nie tak było o tej porze w roku ubiegłym. Kartofle i buraki spod śniegu wygrzebywalismy. A teraz zdążyliśmy na czas chyba i z burakami...

Ale dobry humor psują nam Polwity. Raz był tam traktor, a nie było junaczek z SP. Drugi raz były dzieci ze szkoły, a nie było znów traktora. W rezultacie wykopki „leżą”. Ki — ownik czuje się nie bardzo spokojny w swym sumieniu, bo zaczyna na wszelki wypadek aby uprzedzić dyrektora, kład głośno na „pierońskie porządki”.

— Ciszej, kochasiu. ciszej... — uspokaja go tamten. — Zaraz ci, ziółko, z tą kopaczka pomożemy...

A do zootechnika po cichu: — No, jak się okaże, że mógł ją pociągnąć konioma a nie oglądać ją na traktor, to mu dopiero damy „wiece”!

Przyciągamy stojący obok przód jakiegoś wozu, zakładamy do kopaczki. Zootechnik krzyczy o konie. Kierownik cichnie, zjawia się woźnica, kowal. Wszystko robi się biegiem, przy dobrodusznym gaduszkach szofera, walącego młotkiem w co się da, aby było przejeź. Ruszamy próbować w polu.

Kierownik ma szczęście. Rzeczywiście, bez traktora nie dało się nic zrobić, choć on tego, oczywiście



dołą, ale współzycie różnych ras duchowych”. Wyższe zbiory — to do broby wsi. Ale wyższe zbiory osiąga się w lepszym ustroju. Mobilizowanie wsi do zadań produkcyjnych i politycznych, kształtowanie u chłopca nie „odrębną fizjonomią duchową”, ale wysokiej świadomości, wiązanie chłopca z ogólnym życiem politycznym i gospodarczym kraju i całego świata — oto postępową działalność WDK w Szczechach. Wsł w tym rejonie rozstała się z chłopskim gettem.

Tyle należy zapisać dla WDK po stronie „ma”.

A po stronie „winien”?

Kierownictwo WDK w sprawozdaniu rocznym podkreśla samokrytycyzm, że wielkimi osiągnięciami w terenie poszczycić się nie może. Z 17 zarejestrowanych świetlic ożywił tylko 6 poza tym utrzymywał jedynie kontakty z aktywnymi i kierownikami zespołów artystycznych, zaopatrywał świetlice w sztuki teatralne, nuty i materiały na uroczystości. Oczywiście chodzi tu o celowy i stały instruktaż, o szkolenie ideologiczne aktywów kulturalnych w terenie. To potrzebne. Poważniejszy jednak brak leży w nieco innej płaszczyźnie.

Rozwinięto się czytelnictwo i życie artystyczne, zespół pogłębienia wiedzy rolniczej stanął u progu ruchu mieczurinowskiego, pądy mury chłopskiego getta, życie sportowe nabrało żywych rumieńców.

Ale co dalej? Wiemy, że powstawały samorządnie zespoły czytelnictwa (np. w Wielkiej Wsi i innych), nad którymi nie panował WDK ani aktyw kulturalny. Spotykamy się więc z procesem żywiłowego rozwoju. Co to oznacza? W rejonie Szczech powstało mocne źródło promieniowania kulturalnego i wzrost sił twórczych na wsi. Siły te szukają ujścia dla swojej energii. Chodzi więc o użycie ich w odpowiednim dla wsi kierunku, a więc o zasadę kierownictwa i planowania. W dotychczasowej działalności WDK stosował środki

wynikające z ogólnej polityki kulturalnej Państwa Ludowego określić „ac kierun” natarcia na zafocianą wieś ale nie wyznaczył sobie celów natarcia tj. mety, do której pragnie wieś doprowadzić.

Więź wyszła z murów ideowego getta. Ale jaki etap widzi przed sobą? Upada stara społeczność „sylwetki duchowej chłopca plus małe gospodarstwo i plus żywiół pracy”, ale jaka nowa społeczność ma powstać na jej grzechach? Przecież po wstać musi, bo życie nie uznaje próżni. WDK koncepcji takiej przed chłopstwem jeszcze nie postawił. Istnieje więc żywiół. Dowodem na to jest fakt, że na konferencji rolniczej rejonu WDK samorządnie zaprojektowano wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej w Wilamowicach, a więc do nowej społeczności — i wycieczka ta doszła do skutku. WDK jednak nie zdyskontował tej wartości, nie powstały komitety założycielskie spółdzielni produkcyjnej. Przesłał ideowo kierować rozbudzoną przez siebie ruchem społeczno-kulturalnym. Z tą chwilą, działalność WDK przeszła w urzędowanie kulturowe, a zatem jedynie w „kontakty z aktywnymi i kierownikami zespołów, w zaopatrywanie świetlic w sztuki teatralne i nuty”. WDK przyjął charakter dobrej świetlicy, chociaż wielkie domy kultury powinny być czymś więcej niż świetlicami.

Taka jest pozycja „winien” WDK w Szczechach.

Teofil Kowalczyk



cie, nie próbował. Śladamy więc markotni na polu. Tak, nie widać innego wyjścia: narazie niech w Polwitach rwa pastewne buraki, a po niedzieli przędą do nich kopaczki z Sasina i Bądek, gdzie kończą się już wykopki, oraz 40 junaczek z SP. Przez 3 dni powinni wszystko wykopać. I zakończył by się ładnie do środy, 7 października...

Wieczór opadł na pola nagły, pogodny. W kartofliskach cykały świerszcze. Z działek swoich wracali z motykami żony pegeerowców. — Ech, psiekrew! Najgorzej, jak w naszym Pegeerze coś nawala! To jakbyś się z babą pokłócił. Nie chce ci się potem wracać do domu! — mruczy szofer, który przez cały czas podsuwał dyrektorowi pomysły rozwiązania sytuacji w Polwitach.

— To prawda... — wyrwało się dyrektorowi.

Zapada milczenie. Tamci cmią w mroku papierosy, a w mnie szuka wyrazu jakaś myśl. Przypomina mi się naraz kierownik Orłowski, który na 10 dni przed innymi ukończył siewy, traktorzysta Baumgart, który pierwszy w zespole zakończył jesienne orki, całujący swe różowe prosiaczki chlewnistka Zarzycki, przekraczający plany udojów mleka oborowy Krupński, traktorzysta Antoniewicz, któremu inni zazdrościli odznaki przodownika pracy, oborowa Zielińska... Jednak, mimo wszystko, jest ich sporo... I ten szofer, radzący w nocy wspólnie ze swym dyrektorem... I sam dyrektor, przywołujący mi na myśl czytane radzieckie książki z bohaterami po bolszewicku upartymi...

Jedziemy! — pierwszy milczący nie przerwał szofer. Nie zdołałem wtedy sprecyzować owej myśli. Ale wiem, że chodziło w niej o odpowiedź na pytanie: „Czy od czasu zniw zmieniono się coś w PGR?” Nie mogłem odpowiedzieć odrazu. Czulem, jednak, jak w ów październikowy wieczór rość w nas uzasadniony optymizm jutra.

Tadeusz Słupecki

WŁADYSŁAW WOROSZYŃSKI

POLSKI BRAT MIKITY BRATUSIA



Sadownik-miczurinowiec w doświadczeniach ogrodniczych.

ZACHWYTEM przeczytałem radziecką opowieść pt. „Mikita Brat” Olesza Gonczara. Zasadniczym motywem tego opowiadania to wielka miłość sadownika do wielkiej miłości sadownika.

Bratusia do hodowania przez niego krzewów i drzew. Objawia się ona w każdej pracy i pielęgnacji. Dotyka Bratusia pieczęcią ręką liści cytryn i próbuje wyciąć liście z nich życie, kłania się kwitnącym jabłoniom. Pragnie wyhodować jak najwięcej i jak najlepszych odmian owoców, aby zaspokoić potrzeby jak najszerzej warstw społeczeństwa, nie tylko w kolchozie ale i w sąsiednich kopalniach. Stąd wynika między nim a przewodniczącym kolchozu różnica zdań. Przewodniczący bowiem powołał się na zyski kolchozu a Bratusia na chęć służyć ogółowi. Sadownik Bratusia przemawia do jabłoni jak do swych wychowanków. Drzewa mówić nie mogą ale wyglądem dają znać jak się czują, co im dolega, jakie szkodniki żerują na nich. Człowiek, jako najbardziej rozumna istota, musi z natury rzeczy wyczuć się w świat organiczny, rozumieć procesy życiowe zwierząt i roślin, chować zdrowe osobniki przez należytą selekcję, przyzywać do środowiska, aklimatyzować, w pewnych wypadkach rozpraszając dziedziczy, by znaleźć osobnika o wielkiej ilości cech dodatnich. Rozmnażać generatywnie lub wegetatywnie, dążyć do wyhodowania mieszańca (hybryda), który powinien posiadać cechy odpowiadające daną miejscowości a także wyhodować odporne rośliny na zasadzie mentora. Nie ma pod tym względem najmniejszej wątpliwości, że wiele nowych roślin powstało na skutek wielkiej i pełnej poświęcenia pracy ludzi zamieszkałych w obszernej dziedzinie agrobiologii.

Każdemu spodobła się opowieść Gonczara, ale spróbujcie sobie zadać sprawę z mojego zachwytu. Przecież ja jestem miczurinowcem i jakby naśladowcą Bratusia.

Obydwu nas, Bratusia i mnie, łączy wielka miłość do roślin i chęć udostępnienia ich owoców dla najszerzej mas społeczeństwa.

Bratusia jest osobą centralną w kolchozie — ja w szkolnym ogrodzie doświadczeniowym, choć warunki pracy i otoczenie odmienne, bo Bratusia ma dojrzałych pracowników, uregulowany stosunek do administracji kolchozowej, natomiast ja musiałem sam sobie stworzyć bazę materiałną bez żadnej z zewnątrz pomocy.

Ami moi uczniowie, podobnie jak młodzi przyjaciele Bratusia, chętnie pracują w ogrodzie a praca ich nie polega tylko na kopaniu, plewieniu, sadzeniu, ale także na wnikliwej obserwacji rozwoju roślin, badaniu pyłków kwiatowych, budowy kwiatów, sporządzaniu cieczy grzybobójczych i owadobójczych, mnożeniu roślin za pomocą heteroauksyn. Obok zajęć szkolnych, które są bardzo różnorodne (jestem bowiem kierownikiem trzech jednostek budżetowych — liceum, internatu, gospodarstwa rolnego — 10 ha) i Kółka Miczurinowskiego — prowadzę jeszcze prace doświadczeniowe z dziedziny agrobiologii. Noszę się również z myślą napisania podobnej opowieści o Kółku Miczurinowskim w Czudcu, jak Mikita Bratusia.

*

Istniejemy od wiosny 1950 roku, od tego czasu upłynęło 3 lata. Jak się przedstawia bilans naszych osiągnięć? Zaczynaliśmy na wiosnę 1950 roku od niczego, w spadku od gminy która administrowała majątkiem liceum otrzymaliśmy kilka zgłoszeń skrzyń inspekcyjnych, nie nadających się do użytku. Cięplarnia zdemolowana przedstawiała jedno rumowisko, nawet ziemię inspektowi wydzielono. Ogród zarósł obrzydliwymi chwastami. Zdawało mi się, że sprawa, że prace będzie wiele. Ale z samozaparciem poświęciłem się tej, wierząc w zapał i ofiarę pomocy młodzieży. Nie było czasu na zwłokę. Dobrałem sobie 15 uczniów. Mierzylimy, odcinaliśmy poletka, wyrzucaliśmy chwasty, kopaliśmy ziemię a wszystko robiłmy z planem w rękę. Marzyliśmy o tym, by jak najszybciej na wyznaczonych poletkach pokazały się nowe sadzonki, nowe rośliny,

Wiedząc, że poparcia wśród takiej nieczytelnej atmosfery nie znajdziemy, zaapelowałem do młodzieży, by ze swoich ogrodów przy domach znośła jednoroczne pędy porzeczki i winorośli. Chciałem w ten sposób zdobyć chociaż trochę materiału sadzeniowego. Po przygotowaniu teoretycznym, sadziliśmy go i wtedy poczuliśmy, że ta ziemia wiąże nas ze sobą i przykuwa naszą uwagę — staliśmy się entuzjastami przyrody.

Po lekcjach urządzaliśmy wycieczki do okolicznych lasów, by zapoznać się w dzikich czereśni, wiśni, jabłoni i gruszy. Zbieraliśmy również nasiona tych drzew, by i w ten sposób nauczyć się prawidłowego rozmnażania. W okresie naszych wycieczek zaczęło do koła przybywać coraz więcej członków, wobec czego mogliśmy się podzielić na dwie sekcje: sadowniczą i ogrodniczą. Wielką radość sprawiła nam przysyłka z Miczurinska, w której znajdowały się zrazy winorośli oraz sadzonki malin i jeżyn. Z wielką niecierpliwością obserwowaliśmy wszystkie zrazy, czy żyją i dopiero przekonani o ich żywotności, uspokoiłmy się. Zimą, poza stosunkowo niewielkimi pracami w cieplarni, poświęciliśmy wolne chwile na przygotowanie się teoretyczne do hodowli nowych odmian roślin, których uprawę mieliśmy rozpocząć na wiosnę 1951 roku. Kiedy śnieg znikł z pól, trzeba było zająć się uporządkowaniem ogrodu. Wtedy to do pracy zgłosiła się większa liczba uczniów. W miarę rozwijania się działalności koła przybywało coraz więcej członków.

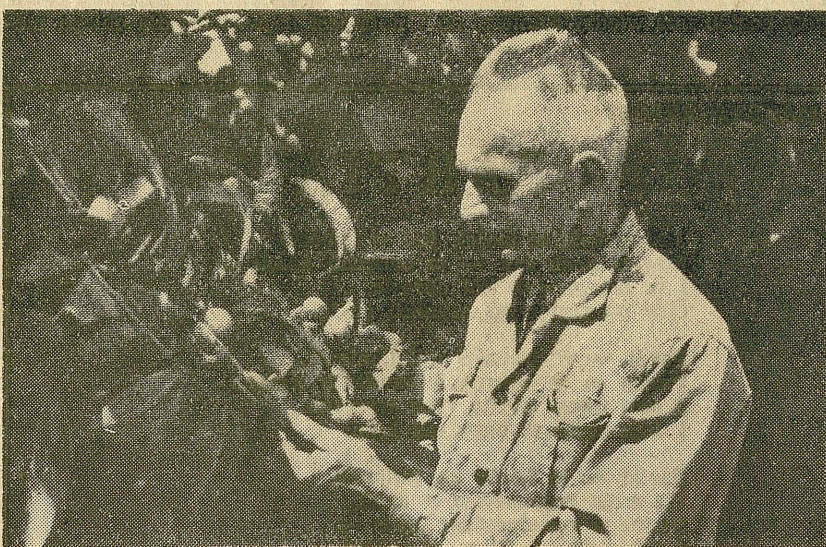
Osiągnięcia i doświadczenia znalazły uznanie u wielu czynników. Byliśmy dumni z naszego dzieła i to nam dodawało bodźca do dalszej pracy. Nie żyjemy w oderwaniu od środowiska, dajemy mu wszystko co możemy, służąc radą fachową i nasionami. W bieżącym roku szkolnym, każdy aktywny członek koła otrzymał porcję nasion olejnych i pszenicy gałęzistej. Na konferencji sierpniowej sam obdarowaliśmy nasionami wszystkich nauczycieli naszego powiatu, a w dniu wyborów do Komitetu Rodzicielskiego rodzice naszej młodzieży otrzymali nasiona, o które musieliśmy tak długo się borykać.

Jak się przedstawia bilans naszych osiągnięć po trzech latach zmagania się z trudnościami? Dziś powierzchnia naszego ogrodu podzielona jest na 50 działek, które z kolei dzielą się na kwatery drzewek owocowych jak: jabłoni, gruszy, brzoskwiń (200 sztuk), moreli, orzechów włoskich, kwatery roślin olejnych, zbóżowych, okopowych, włókniennych oraz małą winnicę doświadczeniową, składającą się z 220 krzewów. Drzewka i krzewy owocowe a również winorośl, wszystko to zostało wyhodowane z nasion lub zrazów.

Największym sukcesem cieszy się

u nas i w szerokim promieniu pszenica gałęzista, której wydajność z ha wynosi ponad 30 q. Zapotrzebowanie na nią mamy olbrzymie. Nasiona dajemy spółdzielniom produkcyjnym i setkom szkół z całej Polski a także indywidualnym rolnikom. Codziennie do nas wpływa kilka listów z prośbą o przysyłanie pszenicy gałęzistej, okazy kłosów wysłaliśmy nawet do szkół w Czechosłowacji w Swatoboricach i jak nam piszą stamtąd — z wielkim zainteresowaniem sledzono wzrost tej pszenicy. Do szkoły imienia Bolesława Bieruta w Stalle nad Saalą w NRD też posłaliśmy pokazny pakiet nasion, wyhodowanych przez nas roślin. Również do ZSRR do domu Junatowa w Szczerbowku wysłaliśmy z początkiem października nasiona.

Za umiejętną i pełną własnego pomysłu uprawę bawełny w roku bieżącym otrzymaliśmy podziękowania i uznanie od Instytutu w Puławach. W roku ubiegłym tylko w dwóch miejscach dojrziała bawełna w Polsce, u nas i pod Wrocławiem. W tym roku wyhodowaliśmy o wiele większą ilość krzewów bawełny, za jaki miesiąc wysłamy włókna tej bawełny do badania pod



Współpracownik Koła Miczurinowskiego w Czudcu.

względem jej przydatności do przędzenia. Wyhodowaliśmy także ryż wodny i sucho lądowy i cieszymy się, że mamy już własne ziarno.

Kulturę roślin olejnych jak: dynie oleista, pachnotkę nikandry, rzodkiew oleistą, kapustę ałaską, rącznik, konopie węgierskie, słonecznik rozpowszechniliśmy na wielką skalę. Nasze konopie węgierskie mają długość 3 m a średnica tarczy słonecznika turkieskiego wynosi 60 cm. Wielką przysługę z przasowanych ma na naszym terenie czumica, której wydajność jest nadzwyczajna z 0,5 dkg, otrzymuje się 10 kg. Mamy już własną odmianę pomidorów, które powstały ze skrzyżowania z ziemniakami.

Na wolnym gruncie rosną owoce szlachetnych cytryn. Z trudem udało mi się dostać gałązkę szlachetnej cytryny, którą pociąłem na 8 części a następnie za pomocą heteroauksyn zmusiłem do zakorzenienia się. I dziś już mamy pięć szlachetnych drzewek cytryn, z których na wiosnę wezmę zrazy i za szerepię na dzieżkach cytryn. Mam trudniejsze warunki w hodowli cytryn w porównaniu z Bratusiem, który dostaje młode drzewka pięknie opakowane z Kaukazu.

Hodowany przez nas zaślarz jako roślina włókniasta pięknie się zapowiada. W roku przyszłym zajmie już większe plantacje.

Szkolny ogród doświadczalny staje się coraz bardziej popularny i budzi wielkie zainteresowanie wśród społeczeństwa w Polsce, dowodzą tego setki listów. Ogólna ilość zwiedzających młodzieży wynosiła ponad 4 tysiące osób w roku ubiegłym. Niektóre szkoły zwiedzały ogród w ciągu roku kilkakrotnie by w ten sposób zaobserwować zmiany, oglądać plony i przy okazji zapoznać się ze wszelkimi nasionami. Koło uczestnikom wycieczek daje nasiona bezpłatnie, z

z różnych szkół i od różnych osób otrzymujemy później wiele listów z prośbą o bardzo szczegółowe wyjaśnienie doświadczeń i o nasiona.

Jesteśmy przekonani, że wieś nasza w niedługim czasie podąży za ogólnym rozwojem przemysłu i będzie dawać coraz więcej i coraz lepsze produkty rolne, bo na pomoc rolnictwu idzie nie tylko nauka Miczurina ale wielkie postępy wytworczosci przemysłowej w postaci coraz to lepszych maszyn i doskonałych narzędzi i środków chemicznych jak heteroauksyn i wiele innych. I my tempo naszej pracy w rolnictwie musimy zharmonizować z ogólnym tempem życia państwowego.

Władysław Woroszyński

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Inteligencja ludowa — dźwignią kolchozów

Inteligencja — uczył Stalin — czerpie swoją siłę ze związku z ludem. Znakomitym artystycznym potwierdzeniem tej prawdy jest „Droga przez mękę” Aleksieja Tolstoja. Bohaterowie trylogii odnajdują siłę i wartość, odradzają się w służbie dla ludu. Rewolucja Październikowa wskazała drogę. Dla inteligentów typu Roszczyzna. Dla nich ogień 1917 roku stał się światłami kierunkowymi, wskazującymi wyjście z mroku, z ustroju niewoli człowieka.

Droga przemian, ostatecznego dojścia na pozycję władzy radzieckiej nie była dla starej inteligencji łatwa. Trudności jej określa najbardziej sam tytuł arcydzieła Tolstoja „Droga przez mękę”. Temat starej, przelamującej się, lecz ostatecznie afirmującej zwycięstwo Października inteligencji stanowi częste zagadnienie literatury radzieckiej lat dwudziestych.

W dniach Października narodziła się inteligencja nowego typu — inteligencja, która stała się mózgiem ludu. Związana z ludem pochodzeniem, realizowała jego nadzieje i dążenia. O narodzinach nowej inteligencji mówią dzieje Pawła Korczagina — bohatera powieści M. Ostrowskiego. Pawła pierwsze nauki pobiera na polach bitewnych. Tysiące, setki tysięcy takich jak on ludzi, po zduszeniu kontrewolucji i imperialistycznej interwencji poszło do szkół, do „wuzów” i akademii. Po wyjściu z murów uczelni stali się oni trzonem inteligencji radzieckiej, zrodzonej z ludu, związanej z ludem walką i bezgranicznie oddanej ludowi. Nowa inteligencja stała się cenną siłą społecznego narodu. Wskazując na jej zaszczytny rodowód, podsumowując jej zdobycze, Stalin mówił na VIII Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad (21 listopada 1936 r.):

„Nasza inteligencja radziecka to zupełnie nowa inteligencja, zróżniona wszystkimi korzeniami z klasą robotniczą i chłopstwem. Zmieniła się po pierwsze skład inteligencji. Ludzie pochodzący ze szlachty i burżuazji stanowią niewielki procent naszej inteligencji radzieckiej. 80 procent inteligencji radzieckiej — to ludzie pochodzący z klasy robotniczej, chłopstwa i innych warstw pracujących. Wreszcie zmienił się również sam charakter działalności inteligencji. Dawniej musiała ona służyć klasom bogatym, nie miała bowiem innego wyjścia. Teraz winna służyć ludowi, albowiem nie ma już klas wyzyskujących. I właśnie dlatego jest ona teraz równoprawnym członkiem społeczeństwa radzieckiego, w którym razem z robotnikami i chłopami, sprężmieta z nimi, buduje nowe, bezklasowe społeczeństwo socjalistyczne. Jak widzicie, jest to zupełnie nowa pracująca inteligencja, jakiej nie znał jeszcze w żadnym kraju na kuli ziemskiej”. (Stalin „Zagadnienia leninizmu”, str. 513 — 514, Książka i Wiedza 1949 r.).

Jednym z bardziej charakterystycznych aspektów działania służby zdrowia w Polsce Ludowej jest specyficzna dwójność jej społecznej funkcji, wyrażającej się w tym, że oprócz leczenia ludzi staramy się podnieść ich poziom kulturalny. Odnosi się to w szczególności do ludności wiejskiej. Wieleletnie doświadczenia i badania niektórych lekarzy — socjologów pozwoliły stwierdzić, że utrzymywanie się przesądów i zabobonów, stojących na drodze do lekarza, wpływa łacznie z niskiego stanu oświaty, i samych chorób i epidemii, jakie nawiedzają ludność wiejską. One to wytwarzają historię na tle dolegliwości, tak chwytliwą na gusła i zabobony.

W świetle tego stwierdzenia rozbudowa opieki zdrowotnej łączy się z szeroką akcją oświatową, z odczytami, pogadankami, wyświetlaniem filmów, z całą propagandową profilaktyką — nabiera szczególnego znaczenia jako istotny element także wzrostu kulturalnego wsi.

WIELESI OSIĄGNIĘCIA

Dziesięć lat istnienia ludowej służby zdrowia przyniosło imponujące wyniki. Największe osiągnięcia w dziedzinie leczenia chorób zakaźnych, które do niedawna jeszcze dosłownie dziesiątkowały biologiczne siły narodu. Bezpłatność leczenia i masowe akcje szczepień znacznie ograniczyły ich zasięg lub doprowadziły do zupełnego wyginania. Do dziedziny chorób „egzotycznych” możemy dziś zaliczyć choroby i dżumę, albo tyfus plamisty, na który jeszcze podczas II wojny światowej chorowało w Europie 25 milionów ludzi i który pochłaniał tysiące istnień w naszym kraju w ciemną noc hitlerowskiej okupacji. Potworny spadek średniowiecza — oспа, w Polsce Ludowej nie znalazła dotąd ani jednej ofiary. Coraz skuteczniejsza jest walka z grypa, która jeszcze w 1918 roku pochłonięła na świecie 60 milionów ofiar przy pół miliarda zachorowań. Zapoczątkowana w 1948 roku społeczna akcja zwalczania chorób wenerycznych, akcja „W”, dzięki której

(Dokończenie na str. 7)



DROGI AWANSU

Drogi awansu radzieckiej inteligencji na wsi zgodne były z kierunkiem rozwoju wytyczonym przez Wielkiego Stalina, który na XVIII Zjeździe WKP(b) odsłonił rozległą perspektywę wzrostu dla całego radzieckiego narodu, dla robotników i chłopów. „Chcemy — powiedział Stalin — uczynić wszystkich robotników, wszystkich chłopów kulturalnymi i wychowanymi — i dokonamy tego z czasem”.

„Zniwa” — Nikolajew ukazuje nam dzisiejszy proces wyrastania inteligencji radzieckiej, nowy etap marszu podjętego przez bohatera powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”. Ludzie ze „Zniwa” — Nikolajew reprezentują ten typ radzieckiej inteligencji wiejskiej, która w swym rozwoju osiągnęła poziom umożliwiający jej ścisły kontakt z ośrodkami uniwersyteckimi.

Przypatrzmy się awansowi na tej drodze. Produkcję kolchozniczą kończą specjalne kursy przy Akademii Rolniczej. W kolchozach odbywają się sesje naukowe, produkcję kolchozniczą otrzymują dyplomy za prace naukowe. I tak np. w auli moskiewskiej Akademii Rolniczej im. K. A. Timiriazewa dyplom otrzymało kilkuset kolchozników z różnych republik radzieckich. Przewodniczący kolchozów zdobyli wykształcenie z dziedziny ekonomii politycznej, organizacji produkcji kolchozowej, mechanizacji i elektryfikacji gospodarki wiejskiej, rolnictwa i podstaw gleboznawstwa, uprawy roślin, hodowli bydła, melioracji łąk itd.

Na takich samych kursach odbyło się promowanie młodszych agronomów w Białoruskiej Akademii Rolniczej, Kijowskiej, Kazachskiej, Uzbekkiej i in.

Naukowcy odwiedzają często kolchozy. W rejonie tartuskim w kolchozie „Tulewik” odbyła się wyjazdowa sesja rady naukowej Instytutu Gospodarki Hodowlanej i Weterynarii Akademii Nauk Estońskiej SRR. W obradach brało udział blisko trzyset kolchozników.

W kolchozie im. Stalina (rejon Taszkentu) na sesji wyjazdowej Instytutu Ekonomii Akademii Nauk Uzbekkiej Republiki Radzieckiej przewodniczący kolchozu odczytał pracę naukową na temat gospodarstwa kolchozów, uzyskując naukowy stopień aspiranta.

Z kolchozu Ingulec (rejon Dniepropietrowska) wyszło 126 naukowców, 61 inżynierów, 24 lekarzy. Wiele radzieckie zasila inteligencja miasta. Wiele z klasą robotniczą i chłopstwem dodaje inteligencji nowych sił, nie pozwala jej zaskorupić się w ciasnych granicach fałszywości. Z drugiej strony — pomoc uczonych otwiera przed inteligentami z ludu drogę do uniwersyteckich katedr.

100 TYSIĘCY AGRONOMÓW I ZOOTECHNIKÓW DO OBSŁUGI KOLCHOZÓW

Radziecka inteligencja odegrała doniosłą rolę w dziejach kolchozów. Referat sekretarza CK KPZR, tow. Chruszczowa wymienia obok kierowników produkcyjnych kolchozów nazwiska produkcyjnej inteligencji kolchozowej: agronomów, zootechników i in. jako ludzi zasłużonych, godnych szacunku i naśladowania.

Ostatnie uchwały KPZR zapowiedziały dalszy wzrost dobrobytu kolchozów, podniesienie kolchozowej gospodarki i poziomu kultury. W świetle tych doniosłych uchwał tym większa staje się rola inteligencji. Najpilniejszym zadaniem jest nasycenie wsi kadrami inteligencji technicznej. Uchwała Rady Ministrów ZSRR i KC KPZR z dnia 1 października br. ośrodkach zmieniających do dalszego polepszenia pracy ośrodków maszynowo-tractorowych w ZSRR zapowiada skierowanie na wieś radziecką 100 tysięcy agronomów i zootechników, którzy powrócą z baz przemysłowych z miast.

Ośrodki maszynowe staną się ośrodkami promieniowania równocześnie nauki i techniki. Każdy ośrodek będzie rozporządzał siłami 2 — 3 specjalistów. W latach 1954 — 55 na wieś ruszy 6.500 inżynierów mechanicznych. Konstruktorzy opracują dla wsi nowe maszyny. Wzmocnią zostanie baza techniczna i naukowa kolchozów.

W związku z tym jeszcze większą rolę w budowie kolchozów odegra przed inteligencją kolchozniczą typ humanistyczny — związane nauki z życiem, zbliżenie do nauki pracujących kolchozników, podniesienie poziomu kulturalnego wsi, wychowanie kadr nowatorów i specjalistów, dźwignięcie na wyższy poziom nauczania w szkołach.

Grzegorz Timofiejew

HELENA JAŻWIŃSKA

Ludowe rzeźbiarstwo Republik Związku Radzieckiego

W kulturze Związku Radzieckiego, socjalistycznej w treści i napodowej w formie, ogromne znaczenie posiada twórczość ludowa, która w różnorodnej formie rozwijała się od wieków, a w okresie 36 lat istnienia władzy radzieckiej doszła do niebywałego rozkwitu.

Twórczość ludowa jest nierozłączną częścią duchowej i materialnej kultury narodu; upiększa ona i uszlachetnia życie ludzi, poprzez dzieła wielotysięcznych rzesz jej twórców przenika do najszerszych mas i wchodzi szerokim nurtem w nowe życie. Jest ona potężnym narzędziem komunistycznego wychowania mas pracujących. Radziecka twórczość ludowa — jakbyśmy nazwali — tworzyć zaczęła, są ściśle z sobą związane, związane są z losami narodu i jednakoż służą narodowi.

Naród radziecki kocha sztukę i tym można wytłumaczyć niesłychany rozwój twórczości ludowej — która może rozwijać się teraz na mocnej i trwałej podstawie ekonomicznego dobrobytu, w warunkach przeobrażonego życia ludzi radzieckich.

*

Wies Bogorodzkoje słynna jest już od dawna z artystycznych wyrobów z drewna, malej rzeźby i płaskorzeźby; zwłaszcza szeroko są dziś znane bogorodzkie zabawki. Mieszkańcy wsi, rzeźbiarze i rytownicy, trudnili się artystyczną obróbką drewna z pokolenia na pokolenie. Było to zajęcie, które pozwalało na utrzymanie się na nęd-

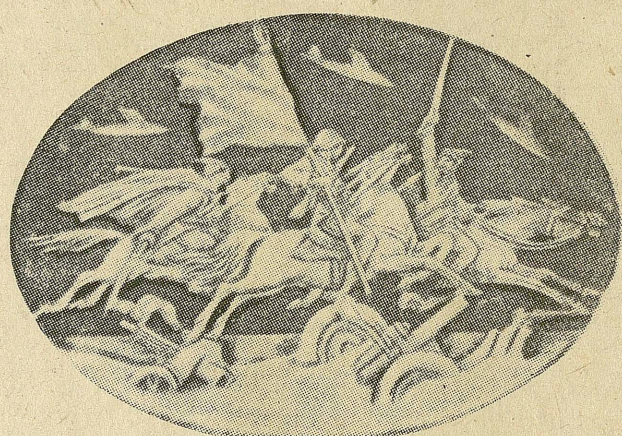
zo różne w tematyce i technice wykonania, a jednocześnie uderzała głębokim realizmem i jednakoż wysokim artystyzmem.

Historia zagorskiej rzeźby i płaskorzeźby liczy już setki lat. Jej oryginalny styl wyrabiał się poprzez całe pokolenia — z tą jednak zasadniczą różnicą, że dawniej i pradziadowie rzeźbili wyłącznie ikony, zaś wnukowie i prawnukowie uderzeniami toporka i pociąganiem noża zaklinają w swe dzieła nowe życie. Słynna zagorska miniatura rzeźbiona na palmowych i cyprysowych płytkach, do momentu przewrotu rewolucyjnego w życiu Rosji nie wychodziła poza obręb swojej guberni. Obecnie każda z miniaturowych rzeźb, a ich twórcy nie są już anonimowymi, samorodnymi artystami, bo zdobyli imię, często dość bardzo głośne.

Dekoracyjną płaskorzeźbę i rzeźbę małych form zagorskich mistrzów cechuje przede wszystkim twórcza improwizacja i ciągłe dążenie do zdobycia nowych wzorów. Dzięki temu Zagorsk zajmuje pierwsze miejsce wśród ośrodków artystycznej obróbki drewna.

*

Czukocka rzeźba w kości istnieje już u Czukowców już półtora tysiąca lat; nie ma ona równej sobie na świecie. Trudno więc ustalić do kogo należy pierwszeństwo w tej sztuce: czy do mieszkańców wsi Lomonosowa (Obwód Archangielski) czy do Tobolska, gdzie najprawdziej i najpiękniej artyści ludowi otwarzają w kości byt narodów radzieckiej północy (Ostjaków, Jakutów i Wogulów).



Miniatura, przedstawiająca atak czerwonej konnicy na wojska interwencyjne.

nych gospodarstwach, toteż z wyrobami; swymi bogorodzcy artyści ludowi wychodzili na okoliczne jarmarki i odpusty. Ale nikt poza granicami guberni nie znał ani ich nazwisk, ani ich samorodnej twórczości.

Aż wreszcie do chat pochylonych nad warsztatami bogorodzkich mistrzów wdarło się nowe, młode życie. Wraz ze zwycięstwem rewolucji przyszła pora dla nowej, twórczej pracy. W roku 1933 wies Bogorodzkoje stanęła przed zagadnieniem zorganizowania artelu przemysłowego, skupiającego okolicznych twórców ludowych, aby w zakładach wyposażonych w nowoczesny sprzęt techniczny ułatwić im proces produkcyjny, pierwszej obróbki surowego drewna. Dziesiątki spracowanych rąk głośno wołało „za!“. Od tego czasu rozpoczyna twórczą pracę kolektyw rzeźby małych form, Bogorodzki Artel Przemysłu Artystycznego. Artel w roku 1933 liczył 167 członków z bilansem rocznym 414 tys. rubli. Po upływie zaledwie kilku lat kolektywnej pracy, bo już w roku 1939 był to już artel — milioner. Wyroby bogorodzkie stały się słynne nie tylko w kraju, ale i za granicą, zdobyły wiele medali i dyplomów.

*

W sztuce rzeźbiarzy bogorodzkich uderza to, że sięgają oni śmiało do tematyki życia radzieckiego, tworząc rzeźby oddające niesłychanie szybki rozwój społeczeństwa radzieckiego. Jest to ich potrzeba organiczna, patriotyczne zamówienie, bez którego sztuka jest nie do pomyslenia. W tematyce rzeźbiarzy bogorodzkich uderzające są świetnie opracowane tematy historyczne: z okresu Wielkiej Rewolucji Październikowej i Wojny Ojczyźnianej. Mówi o tym znakomita „Czapajewska Taczanka“, pełna dynamizmu, która jest świadectwem coraz bardziej doskonałej się ludowej rzeźby, przy pełnej pomocy ze strony władzy radzieckiej.

Jednym z wybitnych rzeźbiarzy bogorodzkich był Aleksiej Pronin — twórca znakomitej „Trójki“. On właśnie wprowadził do dawnej, statycznej rzeźby ludowej pełnię ruchu i dynamizmu. Konie Pronina, prowadzone zgronną ręką Czapajewa — ludowego bohatera narodowego — rzeczywiście galopują. — Nie mniej oryginalny talent posiada I. K. Stylow. Osobliwością jego stylu są miękkie, płynne linie, realistyczna dokładność i prostota sylwetki. Najpiękniejsze jego rzeźby to „Sokolniki“, „Jelenie“, „Czapla“.

Bogorodzcy mistrzowie przeszli wielkie zmiany. Droga ich prowadzi od chałupniczej twórczości w przedrewolucyjnej Rosji, od traktowanego zarobkowo rzemiosła — do pracy prawdziwie twórczej, która zmieniła ich psychikę i dążenia, stworzyła z nich prawdziwych mistrzów sztuki ludowej.

*

W Muzeum Sztuki Ludowej w Zagorsku, oko widać przyciągająca przepiękne miniatury — płaskorzeźby wykonane w drewnie. Są one bar-

przyjeżdżać tu po radę, pomoc twórczą, zobaczyć się i pogawędzić z mistrzami moskiewskimi. Stała łączność rzeźbiarzy ludowych z artystami — rzeźbiarzami Moskwy, podnosi ten rodzaj sztuki ludowej na coraz wyższy poziom.

*

Bujnym rozkwitem odznacza się również ukraińska sztuka ludowa; wśród wielu rodzajów szczególnie mocno reprezentowana jest płaskorzeźba w drewnie w postaci portretów. Pracę ukraińskich twórców ludowych godne są najwyższego podziwu. Oto portret poety gruzińskiego Dawida Guramiszwili, obok portretu Gorkiego i Szewczenki: — Jakżeż potrzeba mieć talent aby drewno przemówiło — szepczą zwiedzający Muzeum Ukrainskiej Sztuki Ludowej w Moskwie. Pod portretami skromny napis: Jakub Usik.

Usik urodził się w biednej, chłopiejskiej rodzinie niedaleko Paltawy. Ciekawy i sprostregawczy chłopak już od najmłodszych lat rysował, co mu się pod rękę nawinęło. Pewnego razu udało mu się zobaczyć w obszarym pałacu przepięknie rzeźbione dębowe kolumny i stalle. Opanowała go gorączka twórcza. Chciał rzeźbić, chciał wypróbować swoje siły. Marzenie jego spełniło się jednak dopiero w kilka dziesiątków lat później. Wokół szumiały lany kołchozowej wsi, kiedy Jakub wziął się za rylce i dłuto. Jego pierwsze prace „Pierwszy Maj w Mirgorodzie“, alegoryczna płaskorzeźba „Panem świata będzie praca“, portrety Szewczenki i Gogola — przyniosły mu sukces, zdobyły uznanie nie tylko wśród kołchozowych towarzyszy, ale i w kręgach artystów moskiewskich.

Gdy znana kołchoźnica Ukrainy — bohaterka socjalistycznej pracy osiągnęła niebywały urodzaj konopi, Usik rzekł: — „Kraj winien znać swoich bohaterów“ — i wziął się za rylce, by wyrzeźbić kobietę — mistrza wysokiego urodzaju.

Jakub Usik wyszedł z narodu — i wiernie jemu służy.

*

W ZSRR urządzane są często wystawy sztuki ludowej — i to zarówno centralne, jak i na terenie poszczególnych republik. Oto wystawa w Kijowie, jedna z ostatnich. W pięciu ogromnych salach wystawiono ponad osiemset prac; jest tu malarstwo, rzeźba, płaskorzeźba, hafty, ornamenty dekoracyjne. Autorzy prac — to chłopcy, robotnicy i urzędnicy. Powszechną uwagę zwraca płaskorzeźba w drewnie kołchoźnika M. Demczenko „Wielkie budowanie komunizmu“.

Dwadzieścia siedem domów sztuki ludowej na Ukrainie skupia około 7.000 mistrzów różnych rodzajów sztuki. W kołchozach, w domach kultury otwierane są pracownice artystyczne, przeprowadzane są seminaria, które pomagają artystom ludowym rozwijać ich sztukę.

Niewyczerpane jest źródło twórczości ludowej — codzienna praca ludzi radzieckich. Najlepsze jej arcydzieła, wzbogacające przemysł artystyczny, stają się dobrem wszystkich ludzi pracy i wchodzi na stałe w ich życie.

Helena Jaźwińska

JÓZEF KOZŁOWSKI

PIEŚNI PRZYJAŹNI I INTERNACJONALIZMU

W ogniu wspólnych walk prowadzonych przez proletariaty polski i rosyjski, powstawała wspólna dla klasy robotniczej obu narodów rewolucyjna pieśń proletariacka.

W 1881 r. pod wpływem procesu krakowskiego Ludwika Waryńskiego i towarzyszy, poeta lwowski Bolesław Czerwiński napisał znaną pieśń rewolucyjną „Czerwony Sztandar“. Melodię i refren tej pieśni zapożyczono z zapomnianej pieśni komunistów paryskich z 1871 r. — „Drapeau Rouge“.

W 1883 r. w okresie walki partii „Proletariat“ powstała robotnicza „Warszawianka“ — Wacława Święcickiego. Jej refren wciąż został ze słynnego „Marszu Związku“ — pieśni powstańców 1863 r.

„Warszawianka“ ukazała się w pierwszym numerze pisma „Proletariat“ 15 września 1883 r., następnie wydana została przez partię „Proletariat“ w formie ozdobnej ulotki tzw. „Złota Warszawianka“. W rok później tekst „Warszawianki“ ukazał się również w „Przedświśle“.

W tym samym okresie pojawiła się również „Pieśń wolnego ducha“, „Szalejące tyrańi“ — pióra nieznanych poetów, podobno przekład utworu mało znanego poety ukraińskiego Aleksandra Klessy.

Pieśni rewolucyjne wypełniły życie polskiej klasy robotniczej, stając się niezawodnym i groźnym orężem w jej walce o wolność i socjalizm.

*

W 1897 r. „Czerwony Sztandar“, „Warszawianka“ i „Pieśń wolnego ducha“ w wolnym przekładzie przetłumaczone zostały na język rosyjski przez rewolucjonistę — leninowca Gleba Krzyżanowskiego. Polskie pieśni rewolucyjne zostały przez Krzyżanowskiego gruntownie przeobrażone i przystosowane do warunków rosyjskiego ruchu robotniczego.

W więzieniu moskiewskim na Butyrykach, gdzie osadzony został Krzyżanowski po rozgromieniu przez policję carską leninowskiego Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej, znajdowało się wielu rewolucjonistów polskich, którzy dzielili wspólny los z rewolucjonistami rosyjskimi. O nich to pisze później Krzyżanowski w swych „Wspomnieniach o Leninie“: „Nie przypadekowo już na Butyrykach znalazły się ciężarowe robotników polskich ku naszej grupie rosyjskiej oraz ich zdecydowane zerwanie z PPS“.

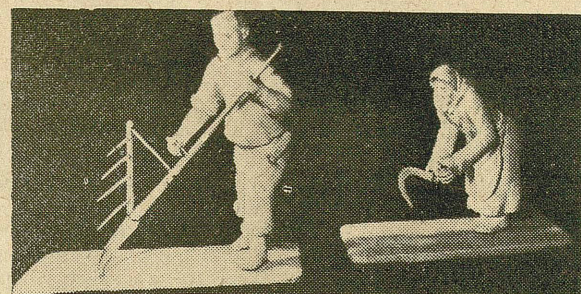
Długoletni członek partii bolszewickiej S. Mickiewicz w swej książce „Rewolucja Moskwa“ wspomina: „Ze starych pieśni śpiewaliśmy polskie pieśni „Warszawiankę“, „Czerwony Sztandar“, „Pieśń wolnego ducha“ („Biesnutyje tyrańi“) w przekładzie Krzyżanowskiego, znajdującego się wraz z nami w więzieniu w innym pawilonie“.

Na zesłaniu znajdował się Krzyżanowski we wsi Tieszynskoe, położonej w odległości 40 km od wsi Szuszenskoe — miejsca zesłania Włodzimierza Lenina.

Nowy, 1898 rok, obchodzili razem we wsi Szuszenskoe. W dalekim, głuchym osiedlu syberyjskim rozbrzmiewały polskie pieśni rewolucyjne... Z dalekiego zesłania syberyjskiego pieśni Krzyżanowskiego szybko rozeszły się po całej Rosji. Śpiewano je podczas demonstracji, strajków, zebrani itd.

Towarzysze pracy i walki Lenina wspominają, że Lenin propagował usilnie polskie pieśni, których patriotyzm i żarliwość rewolucyjna były mu bardzo bliskie.

We „Wspomnieniach o Leninie“ siostra Lenina, Anna Iljiczna Ulianowa — Jelizaweta pisze, że w 1900 r. „po powrocie Włodzimierza Iljicza z zesłania, siostra“ — akompaniowała mu przy fortepianie również do polskich pieśni rewolucyjnych — „Warszawianka“, „Szalejące tyrańi“ („Pieśń wolnego du-



Cykl Tadeusza Szkodzińskiego rozpoczyna się rzeźbą-obrazem ciężkiej pracy chłopskiej.

IRENA MADEJSKA

„OD ŚWIĄTKÓW — DO KOMBAJNU“

KIEDY dokonywa się przeglądu dorobku twórczości naszych rzeźbiarzy ludowych z okresu międzywojennego, uderzającą jest znaczna przewaga tradycyjnej, religijnej tematyki. Rzeźbione w drewnie figurki bardzo rzadko przedstawiają motywy świeckie. Są to na ogół niezliczone świątki, wśród których najczęściej spotyka się figurkę Chrystusa frasobliwego.

Postać ta w przeciwieństwie do stylizowanej, zazwyczaj nierzeczywistej formy, którą artysta posługiwał się ozdabiając wyroby przemysłu artystycznego, uderza prymitywnym, naiwnym, ale głębokim realizmem. Pobrużdżoną twarz cechują, ślady ciężkiej pracy, cierpienia; niefortunna postać poddająca się zmęczeniu ciężkiej niezgrabnie ku ziemi, czy otepiałe z nadmiernego wysiłku patrzy strasznie.

Dlaczego tak się stało, że bogatego repertuaru tematów roślinnych, zwierzęcych, geometrycznych, stosowanych przez siebie w sztuce użytkowej, artysta nie wykorzystał prawie wcale dla rzeźby? Ze — co dziwnejsze — zarzucał tu typową dla zdobnictwa stylizację, a postacie, czerpane ze sfery świata wierzeń, oddawał prawdziwym realizmem? Ze w ten abstrakcyjny, nieznamy mu świat legendarnych świątków tchnął życie?

Przełom dokonywał się w tym czasie. Prawie wszyscy z nich, to biedni, małowolni chłopcy. Jan Centkowski z Nieszawy, sierota, rzeźbił pierwsze figurki pasąc krowy u kulaśka, Feliks Błaszczak, syn flisaka, na skutek biedy panującej w domu nie uczęszczał do szkoły i mając 7 lat poszedł na służbę do obcych ludzi. Podobnie Stanisław Kalemba z Boratynia, podobnie rzeźbiarz z Włoszakowic — Dudek. Ludowa rzeźba stała się udziałem najbiedniejszych, odsuniętych od spraw gromady wiejskiej, warstwy chałupników, biedniaków. I nie dziwne, że wsi kapitalistycznej sztuki, szczególnie plastycznej, traktowano na równi z rzemiosłem, a paranie się „czystą sztuką“ (miejuszkową), dającą minimalne zyski, uważano zazwyczaj za dziwactwo.

Wrodzona tęsknotą do piękna, najdostępniejszą do wypowiedzenia się dla najbiedniejszych, bo najtańszą sferą sztuki było „dziwactwo“ — rzeźba. Kozik i kawałek drewna wystarczał tu jako materiał i narzędzie pracy.

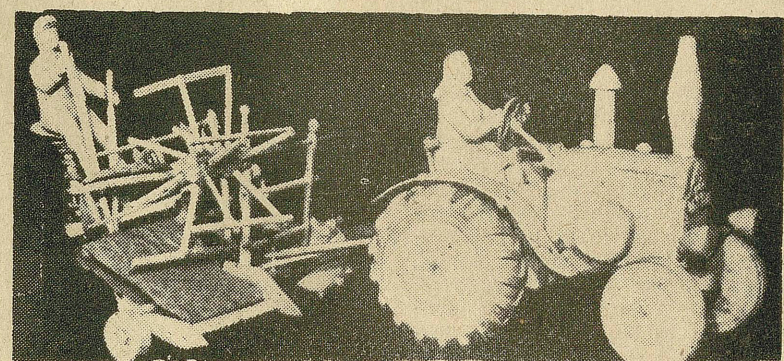
W kawałku osiki młodej gruszy, czy lipy dawał artysta upust swemu twórczemu pedowi, a wzory tematyczne czerpał z jednej, znanej mu sztuki — kościelnej.

I tak chyba tłumaczyć należy obfitość świątków. Zaś spośród postaci świątków — Chrystus był symbolem jego własnej, upośledzonej socjalnie pozycji.

Do redakcji „Wies“ przyszedł list od Tadeusza Szkodzińskiego, twórcy ludowego z Lubelszczyzny. Piszono o pracy nad wybranym przez siebie cyklem rzeźb, obrazującym proces przeobrażenia w chłopiejskiej pracy, która staje się coraz lejsza i sprawniejsza, dzięki udoskonalającej ją technice.

Kim jest Szkodziński? Urodził się w 1915 r. w małej wiosce nad Bugiem. Po śmierci ojca, ubiegłego

go życia. Dlatego przystępując do ogólnopolskiego konkursu dla twórców ludowych przygotowuje cykl rzeźb, którym można byłoby nadać wspólny tytuł — postęp. Poprzez figurki kobiety z sierpem, chłopca z kosą, mężczyzny na snopowiązałce Szkodziński dochodzi do cytowanej już grupy: „Dziewczyna na traktorze i chłopca regulującego ruch maszyny“. Czy cykl swój zamknie „Grupą traktorzystki“? Chyba nie. Przecież sam pisze, że „od 1945 r. już traktoro-



Rzeźba „traktorzystki, kierującej uprawną ręką traktor ze snopowiązałką. Maszyna koszt bez zarzutu, wiąże złociste snopy zboża, aż serce cieszy ta lekka praca, która stała się teraz udziałem moich braci-chłopów“ — pisze ludowy artysta. Foto CAF

chłopa, został — ja! sam pisze — „gospodarzem“ na 0,5 ha pisków. Dzieciństwo, to 5 oddziałów szkoły powszechnej i „kariera“ pastucha na służbie u droźnika. W okresie tym przeżywał już pierwsze próby rzeźbienia: „Chwytałem się byle patyka i gładziłem go kozikiem i wycinalem...“.

Zyskał on sobie we wsi renomę zdolnego, „zapowiadającego się“ artysty i służył niespełnione marzenie o wykształceniu się na rzeźbiarza. Dorobek twórczy? Do niedawna jeszcze prawie wyłącznie świątki. A więc typowa postać rzeźbiarza — chłopca z typowej kapitalistycznej wsi polskiej.

W latach powojennych w twórczości Szkodzińskiego dokonywa się wyraźny przełom, następuje zwrot od podlegania abstrakcyjnemu światu świątków do konkretnego życia. W orbitę wizji artystycznej rzeźbiarza wkrocza chłop z codziennej rzeczywistości, ukazuje się nowa tematyka — praca. Oddawana niegdyś pod różnymi symbolami beznadziej na pozycję społeczną chłopca w kapitalistycznej rzeczywistości wsi do czekała się realistycznej oceny: bez „szyfru“ pokazuje Szkodziński upośledzenie chłopca, posługującego się archaicznymi narzędziami pracy, a więc chłopca ośczonego wolem, zaprzęgniętego w sochę. Ten drugi, przełomowy w twórczości artysty okres, nie jest długi. Ludowy artysta pod wpływem zmian, dokonujących się we współczesnej wsi polskiej, obserwując je zaprzagnął odzwierciedlić w swojej sztuce przemiany, kształtujące charakter nowego

ry... do dziś, czyli do 1953 r., znał zboża, a nawet i maszyny-kombajny już się ukazują... dziś przemiana pracy i narzędzi, i maszyn na wsi, i technika wzrosła wysoko i bogato. To jest technika — postęp i wynalazek ludzki dla ludzi“.

Od świątków — do kombajnu. Przełom najbardziej zasadniczy, bo tematyczny, treściowy, jaki dokonał się w twórczości Szkodzińskiego, jest ogromny. Tym większy, że zaszedł po długim, uświeconym tradycją, znanym ze sztuki kościelnej i odpustowej, z twórczości „kołogów po fachu“ i poprzemysłowym, okresie religijnych rzeźb. Ze dokonał się w rewolucyjnie krótkim czasie, że nie miał w twórczości artysty przykładów i wzorów.

Przełom ten nie „zrobił się“ sam z siebie.

Nie bez kozery rzeźbił kiedyś Szkodziński świątki, nie bez kozery rzeźbił dziś roześmianą dziewczynę na traktorze. Każda sztuka i sztuka artysty ludowego jest odbiciem światopoglądu twórcy, który kształtuje otaczająca go rzeczywistość. W zależności od epoki, warunków i od stopnia uświadomienia klasowego artysta rzeczywistość te pokazuje w sztuce mniej lub więcej „szyfrowej“. Przełom treściowy rzeźb Szkodzińskiego świadczy o przeobrażeniu się świadomości rzeźbiarza, który umie już właściwie ocenić otaczające go zjawiska.

Przełom ten dokonał się zarówno dzięki rewolucji ekonomicznej w powojennej wsi polskiej (reformy rolnej, uprzemysławienia, upodbielania), która zmieniła i zmienia na lepsze warunki bytowe chłopca, jak i dzięki rewolucji kulturalnej.

Szkodziński, jako młody, zdolny chłopak „marzył, by zjawił się jako pan dobroduszy i bogaty, a wziął za rękę i zaprowadził tam, gdzie mogliby uczyć — nauka dla biednych niedostępna była“. I na marzeniach przysłówowo zbiegły młode lata. Perspektywy rozwojowe sztuce ludowej dała dopiero Polska Ludowa.

Troska o przyszłość artystyczną, o rozwój twórczości, jaką ojczyzna otacza artystę, pomogła mu w zaprzęgnięciu tradycyjnego motywu świątków, zainteresowała nowym, otaczającym go życiem, pozwoliła zrozumieć, że „sztuka bogactwem jest wewnątrz kraju i na zewnątrz dla oczu świata czymś zaszczytniejszym niż bogactwo“, dała impuls dla nowych marzeń.

Przykład Szkodzińskiego nie jest odosobniony. Tematyka „licznych prac, zgłaszanych przez artystów chłopskich na Konkurs Twórców Ludowych, świadczy, że problematyka pracy i przemian w dzisiejszej wsi staje się coraz bardziej zjawiskiem typowym.

I jeszcze o samym Szkodzińskim. Jest on wciąż „gospodarzem na 0,5 ha pisków“. Z trudnej sytuacji materialnej chce szukać wyjścia w wymarzonej od tyłu lat „dziwactwie — sztuce“. „Jestem z 1915 rocznika, a chęci i zapal (do rzeźby) ten sam, lecz lata mogą przeszkodzić? A jednak bym jeszcze prosił bardzo, podajcie mi dłoń i poprowadźcie mnie do ujęcia chociaż względnej nauki rzeźby w drzewie, w gipsie...“.

„Wies“ nieraz już apelowała do powiatowych wydziałów kultury i „Cepeli“ w sprawie otoczenia należytą opieką twórców ludowych. Szkodziński stoi w szeregu naszych wybitnych twórców ludowych. Jego postawa zarówno jako artysty jak i obywatela Polski Ludowej świadczy, że warto jest, aby Powiatowy Wydział Kultury nareszcie wziął go pod opiekę i dał mu możliwość zrealizowania najgorętszych marzeń — nauki rzeźby.

Irena Madejska

*) Maria Iljiczna Ulianowa — młodsza siostra Lenina.

**) „Komsomolska Prawda“ nr 283 z 7 grudnia 1950 r.

JAN WRÓBLEWSKI

Rys. Bimali Horsa

Wkraczamy w IV Etap Konkursu Czytelniczego

Przyrzekamy Ci, że w IV Etapie Konkursu Czytelniczego uwielokrotnimy ilość jego uczestników, by książka stała się powszechnym chłopskim orężem w walce o nową, postępową wieś, w walce o pokój i socjalizm.



Takie przyrzeczenie złożyli uczestnicy II Krajowego Zlotu Przewodników Czytelnictwa w Warszawie Prezesowi Rady Ministrów Bolesławowi Bierutowi. I o tym przyrzeczeniu mówił swoim ziomkom delegat na Złot z pow. piszkiego, (woj. olsztyńskie) aktywista III etapu konkursu czytelniczego, odznaczony srebrną odznaką, Tadeusz Baumgardt z gromady Kumielsk.

Powiat Pisz w III etapie zajął miejsce bardzo poślednie. Na 360 zgłoszeń nadeszło z niego zaledwie około 40 proc. Toteż z wielką radością powitano wiadomość, że konkurs został przedłużony i że nie wszystko jeszcze stracone.

Musimy IV etap zacząć od dziś właśnie — powiedział prezes Zarządu Powiatowego ZSCH w Pisz, Franciszek Podsiad podsumowując zaledwie wyniki III etapu. I takim pierwszym zrywem było wezwanie do współzawodnictwa w IV etapie wszystkich powiatów w województwie. Zdawało się to groteską — jeden z najsłabszych pod względem kulturalno — oświatowym powiatów wzywał najlepsze, takie jak np. Biskupiec Reszelski, Lidzbark Warmiński i inne.

Zanim przejdę do omawiania prac przygotowawczych do IV etapu, cofnę się jeszcze do III etapu, aby dociec, co było przyczyną takiego stanu rzeczy w powiecie Pisz.

1. Organizacje społeczne prowadzące pracę kulturalno-oświatową

nie doceniały strony politycznej konkursu i sugerowały się samą nazwą: konkurs ZSCH (tzn. niech ZSCH się martwi).

2. Biblioteki i świetlice ograniczyły się do samej tylko propagandy konkursu (i to bardzo słabej i nie wszystkie) umyślając ręce od werbunku.

3. Na 360 zgłoszeń wszystkie były indywidualne. Brak było zespołowej kolektywnej pracy.

4. Zarząd Powiatowy ZSCH sam nie doceniał konkursu i wśród innych spraw odkładał ściąganie prac z terenu do wiośni. Dość wspomnieć, że instruktor k. o. — owszem, jeździł w teren po linii konkursu i werbował uczestników — raz go nawet spotkano, jak w jednej ze świetlic utworzył taki zaspót... No, i nadeszła wiosna. Rolnicy poszli w pole — i trudno już było myśleć o pisaniu prac. (O przeczytaniu książek również, gdyż uczestników indywidualnych nie miał kto dopingować...).

O takich błędach mówili członkowie Komisji Konkursowej na początku IV etapu. I te błędy postużyły, jako nauka na przyszłość... Toteż powiatowa komisja wzięła się energicznie do pracy zaraz od początku swego istnienia. W dość krótkim czasie utworzono gminne i gromadzkie komisje konkursowe. Następne zadanie — to propaganda konkursu. Propagowano go przez radiowęzły, przy każdej okazji na zebraniach gromadzkich i zebraniach organizacji masowych. Na czoło wysuwa się radiowęzeł spółdzielni produkcyjnej w Dąbrówce gm. Drodzowo.

Obecnie komisja weszła w III etap pracy: werbunek uczestników.

Trudno już teraz mówić o ilości zwerbowanych. Cyfry skaczą w górę prawie z każdym dniem: 500... 1000... 2000... 3000... 5000... Być może, kiedy ukaże się ten artykuł, komisja zamelduje już o wykonaniu i przekroczeniu limitu.

2.

Dobre jest pomysły przez organizatorów na sześciu centralnym, że biblioteki publiczne są sekretarzami komisji konkursowych. Ale działalność bibliotek w tym kierunku nie powinna ograniczać się tylko do pracy technicznej, rozsyłania w teren zgłoszeń, ankiet i instrukcji. Biblioteka winna być siłą napędową konkursu, jego motorem, jego sercem. Jeżeli chodzi o biblioteki wojewódzkie, to nie można na nie zbyt

wiele stawiać. Poza rozesłaniem wyżej wymienionych materiałów w teren i ponagleniem meldunków i poza kilkoma mniej lub więcej udanymi wyjazdami w teren (najczęściej do siedziby powiatu) na więcej nie można liczyć.

Większe nadzieje wiąże się z bibliotekami powiatowymi. Ale i te nie są zdolne objąć całego terenu i dotrzeć do wszystkich zakątków powiatu. Toteż główny ciężar pracy spada na barki bibliotek gminnych. Powołanie konkursu w danej gminie zależy przede wszystkim od pracy w tym kierunku biblioteki gminnej. Od kierownika biblioteki gminnej zależy, jak potrafi wciągnąć w tę pracę i ustawić w niej kierowników punktów bibliotecznych i zmobilizować aktywność gminny i gromadzki.

Bo samo założenie, że tylko biblioteka powinna być organizatorem



czytelniczego, jest błędne. Należy zmobilizować jak najszerszy aktywność terenową. Wciągać do pracy organizatorów i uczestników poprzednich etapów (nawet tych zawiązanych, którzy nie otrzymali obiecanych motocykli). Bo tylko w kolektywnej współpracy można osiągnąć dobre wyniki konkursu.

Na zakończenie kilka słów o samym powiecie Pisz. Być może niekiedy jego mieszkańcom (szczególnie z Polski centralnej) cyfry osiągnięć powiatu wydają się zbyt małe. Nie należy jednak zapominać, że powiat ten — jak zresztą całe woj. olsztyńskie — jest słabo zaludniony. Na ludność wiejską przypada około 10 000. Większe jest skupienie niż w

innych powiatach ludności miejscowego pochodzenia; w niektórych gminach dochodzi ono do 80 proc.

Dają się zauważyć fakty, iż młodzież, po wyjściu ze szkoły podstawowej przestaje interesować się książką, przestaje czytać. Niedob-



nieanie spraw kulturalnych przez niektóre rady narodowe zraża i zamyka niejednego aktywistę na polu kulturalnym. Tym się więc tłumaczy tu większe uogory na polu kulturalnym niż w innych powiatach. Więcej jest tu roboty.

Mimo to wszystko — należy się spodziewać, że wyznaczony limit uczestników konkursu (1600) pow. Pisz wykona z nadwyżką. Bo już dziś przychodzą z gmin, i gromad zobowiązania o przekroczeniu limitu.

Powiatowa Komisja Konkursowa długo się zastanawiała zanim zdecydowała wyznaczyć trudnej i odległej gminie Różynsk zwerbowanie 250 uczestników. Po kilku dniach otrzymała zobowiązanie od kierownika biblioteki gminnej ob. Józefa Armisty, że Różynsk do 15 października wykona limit z nadwyżką. Tak samo sygnalizowały gminy Drodzowo (Władysław Rumiński) i Wiertel (Tadeusz Kukiński).

Powiat Pisz już dzisiaj przygotowuje się do uczczenia 10-lecia Polski Ludowej. Obok innych jego osiągnięć, nie może zabraknąć również osiągnięć na polu kulturalnym. Toteż przed pracownikami kultury stoi wielkie, trudne ale zaszczytne zadanie: dotrzymać przyrzeczenia danego Prezesowi Rady Ministrów Bolesławowi Bierutowi na II Krajowym Zlocie Przewodników Czytelnictwa w Warszawie.

I powiat Pisz go dotrzyma...

Jan Wróblewski

Istą miczurinowców

Współdzielczym ogrodzie

LUBIE dużo czytać, zwłaszcza z dziedziny ogrodnictwa.

Treść niektórych książek skłoniła mnie do założenia koła miczurinowskiego, w którym z kolegami mógłbym prowadzić doświadczenia; chodzi mi przede wszystkim o zwiększenie plonów i zaprowadzenie nowych odmian.

Robiłem próbe z pszenicą i z owsem, siłami fałszywym systemem kupkowym, gdzie przy tej samej ilości wysiewu otrzymałem w stosunku do wysiewu rzędowego o 60 proc. więcej plonu.

Ostatnio czytałem: Goraczewskiego „Sad”, Pieniążka „W świecie roślin”, Miczurina „Wyprowadzenie z nasion nowych szlachetnych odmian drzew i krzewów owocowych”, Cholewińskiego „Pomidory” i inne.

Zdobytą drogą czytania wiadomości staram się uprzedzić w życie, chcąc wykonać to, o czym mówi autor w książce. Ludność miejscowa z zainteresowaniem przygląda się nowym odmianom i poletkom doświadczalnym. Nawet szkolne Kolo

Miczurinowskie w Bórdzie zainteresowało się naszymi osiągnięciami i zaprowadziło u siebie poletka upraw nowych roślin, nieznanych na tutejszym terenie, jak np.: krokosz, dynia oleista, pachnotka, kapusta abisyńska i inne. Tymi sposobami — nawet przez dzieci szkolne — zachęcamy miejscowych chłopów do upraw nowych roślin, potrzebnych naszej gospodarce narodowej. Poza kołem interesuję się życiem świetlicowym gromady.

Jestem ogrodnikiem, spółdzielni produkcyjnej i bibliotekarzem; wykorzystuję i omawiamy niektóre ciekawe książki. Urządzamy wystawy książek rolniczych — fachowych, a także wystawy innych książek i czasopism naszej biblioteki. Pomóż nam to zwiększyć produkcję rolną i zwrócić u naszej spółdzielni produkcyjnej.

Czytamy gazety i czasopisma: „Wies”, „Trybuna Ludu”, „Gazetę Poznańską”, „Spółdzielni Produkcyjną”.

Edmund Pietrzak
Wolaszce, pow. Chełm Lub.

Szkolne koło

WIOSKA moja rozrzucona na obszarze 2 km kw. liczy 200 mieszkańców. Jest 4 kula-ków, reszta średnicy, matorolni oraz robotnicy fabryczni (w pobliżu krochmalnia „Staw”) którzy posiadają domki i kilka arów ziemi.

Dopiero poprzez ogródki szkolny trafiam do sery i umysłów dzieci, a założenie 2 okien inspektorskich wywołuje istny „cud”. Tak powstało szkolne koło miczurinowskie, a kiedy udało mi się przeszczyć pomidory na ziemniaki — użyczyć podwójny plon z jednej rośliny — wzbudziłem zainteresowanie starszych. Toteż w jesieni 1951 roku zawiązało się Kolo Miczurinowskie, a jako specjalność obrabialiśmy szczytowanie drzew owocowych. Przy szkole założyłem szkołę z 20 drzew, a kiedy szczytowania siliw udaty się w 100 proc., każdy wziął ze swoim ogrodem — sadem. Wielkie zainteresowanie okazało miejscowe Kolo ZMP. Jeden z członków założył szkołę z 80 drzew. W roku 1952 jesienią, założono 2 wozowce sady handlowe, a wiosną br. roku przeprowadzaliśmy pokazowe szczytowanie dla ZSCH w Strzałkowie i dla nauczycielstwa z terenu gminy. Zainteresowanie jest tym większe, że szczytowania przeprowadzamy bez rąk, bez masel, bez gliny — zwyciężymy „przylepiem”, który można nabyć za parę groszy w każdej aptece.

Mamy na miejscu punkt biblioteczny, dostatecznie zaopatrzony w

fachową literaturę a Kolo Miczurinowskie abonuje „Przegląd Ogrodniczy” — który zawiera cenne wskazówki i omawia najnowsze zdobycze z agrobiologii. Poza pracą szkolną, udzielam się społecznie, jestem sekretarzem miejscowego Kola ZSL, sekretarzem Kola ZSCH. W bieżącym roku prowadzimy poletka doświadczalne z roślinami oileistymi jak: rzodkiew oleista, kapusta abisyńska, krokosz, pachnotka, dynia oleista, gorczyca biała. Mielimy zamiar zaprowadzić hodowle królików rasy angory, a także rozwinąć uprawę inspektową, niestety Pow. Rada Narod. we Wrześni na nasz wniosek z lutego o przydział desek w ogóle nie odpowiedziała, więc sprawa zamarta.

Na końcu miałbym pytanie, na które mi dotąd nikt nie umiał odpowiedzieć. Czy istnieje Instytut Badawczy roślin przemysłowych i gdzie? Kwestia dotyczy pewnej rośliny rosnącej u nas na szczyrem piasku. Podobna jest do mlecza — dmuchawca. Przy skaleczeniu silnie wydzielą gęstą mleczną ciecz, której nawet wodą z mydłem z rąk zmyć nie można. Ciecz ta na wietrze schnie szybko, jak leucuzuk, służący do klejenia detek rowerowych. Pewien agronom z PGR oświadczył, że ta roślina nazywa się „kaucuk” — w co jednak wątpię. Ale jej walory wymagają gruntownego zbadania.

Ignacy Mrugański
Krepkowo, pow. Września

TADEUSZ NOCÓN

Radiowęzły i gazetki

Niedostateczne jest jeszcze zrozumienie roli radiowęzłów i gazetki gminnych na wsi. Dość często jeszcze spełniają one rolę „tablicy ogłoszeń”.

Radiowęzły i gazetki przeznaczone mają dwojaką funkcję: wychowywać nowego obywatela i walczyć z wrogiem nowego życia.

Ale wychowanie nowego obywatela — to nie tylko podawanie do publicznej wiadomości czynów godnych naśladowania, przykładów obywatelskiej cnoty, choć nie są one bez znaczenia. Wychowywać — to także odwracać pobudki i źródła tych czynów i poddawać je analizie klasowej moralności. Jeżeli Piotr Skowron z Malczy pierwszy w gromadzie przystąpił do orki i siewów — to pokwytowanie tego w audycji radiowej albo w gazecie gminnej nie wyręczy zagadnienia. Nie wiemy bowiem jeszcze jaki Skowronowi przyswieszczał cel, jako była inspiracją jego postępowania.

W gminie Gołcza, pow. miechowskiego paru średniaków w pierwszych dniach sierpnia odwołano troche pszenicy na punkt zyspu. Znalazli się w gazecie ściennej jako „przykład godny naśladowania”. Ale ci sami rolnicy w tym samym dniu sprzedali również pszenicę na wolny rynek, biorąc po 450 zł za kw. ntal. Nie chcieli się znaleźć na tablicy ogłoszeń jako spekulanci, więc pokierowali się zasadą, by koza była cała i wilk syty. Tego rodzaju postępowanie nie ma nic wspólnego z moralnością socjalistyczną i nie może stanowić przykładu do naśladowania. Są to metody z arsenału kulackiej obłudy; są to machinacje szkodliwie dla planowego skupu zboża.

W tej samej gminie inny średniak Paweł Kawalec przeterminaował obowiązek dostawy o jeden dzień. Zepsuła mu się młocarnia i nie zdążył. Pożyczył jednak zboże od sąsiada i następnego dnia powiózł całość do spółdzielni. Wracal zadowolony ze spełnionego obowiązku i o dziwo! Znalazł swoje nazwisko w gminnej gazecie ściennej w rubryce „oporni i wrogowie”. Gazetka białała na środku wsi. Ogarnęło go poczucie krzywdy i — słusznie. To on raczej powinien figurować w rubryce „przykład godny naśladowania” a nie tamci, którzy redaktorom spłynęli piaskiem w oczy, a ci przyjęli to za dobrą monetę i cnotę obywatelską.

Wiadomości te powtórzone zostały w radiowęzle.

Na co wskazują powyższe przykłady? Na to, że podstawowym warunkiem dobrej pracy radiowęzłów i gazetki ściennej powinny być solidne

źródła informacji. Te źródła informacji należy organizować i kontrolować. W każdej gromadzie i gminie powinno istnieć nie jedno źródło informacji, ale dwa lub trzy. Przez konfrontację wiadomości z tych źródeł uzyska się ich kontrolę. Bo radiowęzeł czy gazetka ścienne — to nie poczta pantoflowa ani zbiór wiadomości ze skrzynki „ludzie mówią”. To są instrumenty rewolucji i narzędzia budownictwa socjalistycznego przy czym należy pamiętać, że posiadają one swoją formę i treść. Z formy każdy radiowęzeł i każda gazetka ścienne wygląda na narzędzie socjalistycznego budownictwa, bo prawo obywatelstwa nadaje im ustrój socjalistyczny i rewolucyjny. Do życia powołuje je władza ludowa. Ale nie każdy radiowęzeł i gazetka będą tymi instrumentami z treści i form. Przez efekty swojej pracy. Stają się nimi dopiero wtedy, gdy będą dobrze wychowywały obywateli w duchu moralności socjalistycznej oraz celnie uderzały we wroga. Da się to osiągnąć tylko w tym wypadku, gdy każdy czyn społecznie ważny będzie wnikliwie nasświetlony od strony jego inspiracji, a więc od strony jego celowości z punktu widzenia wykonawcy.

Dobre zaopatrzenie armii w czasie wojny decyduje o zwycięstwie. Radiowęzły i gazetki walczą na froncie o nowy ustrój, a przede wszystkim o nowego człowieka. Dobre informacje — to znakomite zaopatrzenie na tym froncie. Organizacja zaopatrzenia i umiejętności korzystania z niego będzie dowodem, że komitety redakcyjne dobrze pracują. Jak najgęstsza sieć dobrych informatorów spowoduje, że radiowęzły i gazetki przestaną być „tablicami ogłoszeń”, a staną się żywą i wychowawczą kłonią przemian naszego życia zbiorowego. Rejestracja samych faktów bez naświetlania pobudek, którymi kierowali się ludzie — autorzy tych faktów, nie spełnia postulatów wychowania człowieka w duchu nowej moralności.

Radiowęzły i gazetki ścienne są rewolucyjnymi zjawiskami naszego życia zbiorowego. Ich rodowód sięga Wielkiej Rewolucji Październikowej. Ta rewolucja była przełomowa ze względu na treść. Obalila nie tylko formę wyznaku człowieka przez człowieka, ale zniósła i sam wyznak.

W miesiącu październiku, Miesiącu Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i pamięci tej Rewolucji — trzeba popracować nad rewolucyjną treścią audycji w radiowęzłach i nad rewolucyjną treścią gazetki ściennej.

Tadeusz Nocoń

S y g n a ł

PRZEMYSŁAWA MATUSZEWSKA

DZIEJE BOHATERSKIEJ RODZINY

UKAZAŁA się niedawno na półkach księgarskich książka G. Szolchowa-Siniawskiego pt. „Rodzina Wołginów”. Opowiada ona o dziejach bohaterów walki narodu radzieckiego w latach Wielkiej Wojny Narodowej na przykładzie iosew jednej rodziny. Akcje rozpoczyna przyjeździe noworoczne w domu starych Wołginów w Rostowie, dokąd autorka wszystkich członków rodziny, bohaterów dalszych wydarzeń, „z dalekiego, małego miasteczka, zagubionego u samej granicy Prus Wschodnich, przyjechał na urlop Wiktor Wołgin, podporucznik, pilot myśliwski. Z budowy linii kolejowej na Kaukazie przybył średni syn Aleksiej, inżynier komunikacji, kierujący budową mostów. Przywioził z sobą młodzieńską żonę, smukłą, czarńkooką Gruzinkę. I wreszcie, w drodze do Aleksy, wstąpił do ojca Paweł, najstarszy syn, dyrektor wielkiego sowchozu zbożowego.

Pisz chce ogarnąć całokształt życia narodu w obranym przez siebie momencie historycznym (początek powieści przypada na rok 1941) i dlatego powierza Wołginom najbardziej odpowiedzialne placówki. Chwila wargnięcia na teren Związku Radzieckiego wojsk niemieckich wyśle prawie całe rodzeństwo (Wiktor, Aleksiej i ich siostra Tania, studentka medycyny) na front, rezerwyści jedynie awia do niemieckiej waznej pracy na zapleczu. Nawet stary Prochok Matwiejew, wiek już jeszcze sięgnie po karabin, by jako żołnierz pospolitego ruszenia bronić faszyzmu wstępu do swego miasta — Rostowa.

Przed narodem radzieckim stanął w r. 1941 historyczne zadanie powstrzymania i zdławienia potęgi hitlerowskich Niemiec. Dokonał tego ludzie wyrosły w nowych, socjalistycznych warunkach. Do walki szli oni nie tylko w imię państwa, ale i w imię własnego życia, w imię obywatelskiego obowiązku. Wojna wargnęła w ich życie, stała się sprawą najbardziej osobistą nie tylko dla tych, którym zabrala kogoś bliskiego. Budowniczymi mianu zmuszeni wysiedzić go, on cenił swoje życie i obliczał każdy ruch, aby utrzymać się z blednego ryzyka. Kiedy w walce o przetrwanie decydujący się na strącenie przeciwnika uderzeniem własną ręką, to nie bez powodu, iż w tym samym dniu, kiedy miał być uderzony, oddany do użytku społeczeństwu, odczuł to również jako osobistą stratę. W świadomości pokolewo budowniczych ludu ludzi się nie walczyło do zwycięstwa, niszczenia ich pracy. W sposób przewidywalny przedstawia ten proces Szolchowa-Siniawski. Ukazuje przemiany, dojrzewanie ludzi w walce. Wiktor, przyszły bohater Związku Radzieckiego, pod wpływem wojny, staje się nie tylko wojownikiem, ale i człowiekiem, który walczy o życie i oblicza każdy ruch, aby utrzymać się z blednego ryzyka. Kiedy w walce o przetrwanie decydujący się na strącenie przeciwnika uderzeniem własną ręką, to nie bez powodu, iż w tym samym dniu, kiedy miał być uderzony, oddany do użytku społeczeństwu, odczuł to również jako osobistą stratę.

W świadomości pokolewo budowniczych ludu ludzi się nie walczyło do zwycięstwa, niszczenia ich pracy. W sposób przewidywalny przedstawia ten proces Szolchowa-Siniawski. Ukazuje przemiany, dojrzewanie ludzi w walce. Wiktor, przyszły bohater Związku Radzieckiego, pod wpływem wojny, staje się nie tylko wojownikiem, ale i człowiekiem, który walczy o życie i oblicza każdy ruch, aby utrzymać się z blednego ryzyka. Kiedy w walce o przetrwanie decydujący się na strącenie przeciwnika uderzeniem własną ręką, to nie bez powodu, iż w tym samym dniu, kiedy miał być uderzony, oddany do użytku społeczeństwu, odczuł to również jako osobistą stratę.

Pierwsze zetknięcie się z ofiarami wojny w stosunkach szpitalu i w domu — przełomem w życiu pięknej, lecz pustej Wai

G. Szolchowa-Siniawski: Rodzina Wołginów. Warszawa „Czytelnik”, 1953. Tłum. Ludwik Czerwinski.

Szkola życia i literatury

(Dokończenie ze str. 1)

Pracy już w Buszkowicach do IV etapu przystąpiło 150 czytelników. Są to przykłady jednostkowe.

O ileż ciekawsze są wypadki wpływu książki radzieckiej na całą gminę. Często w wypowiedziach powtarza się motyw, jaki najwyraźniej wyudał nauczycielka — kierowniczka zespołu czytelniczego, Maria Trąpczyńska z Kachawy (pow. Kępno). Pisz ona: „Członkowie zespołu referowali na zebraniach gromadzkich życie w kołchozach na podstawie książki „Kawaler złoty gwiazdy”. Na zebraniu gromadzkim Kola ZSCH ob. Kaspzak Juliusz omówił walkę o kołchoz w Gremiaczynie. Legu na podstawie książki, „Zorany ugor”. Po przeprowadzeniu tych książek czytelniczy postanowili założyć spółdzielnię produkcyjną. Dnia 21.II.1953 r. sześć czytelników podpisało deklarację, a 28.II.1953 r. podpisali statut spółdzielni.”

Dramatyczną sytuację podobną do scen „Kolchidy” Paustowskiego przeżywali czytelnicy tej książki w osadzie Sulęcina nad Wartą w dn. 4.II.1953 r. Cała gromada wzmacniała wspólnym wysiłkiem wał Warty i uchroniła okolicę od powodzi. Czytelnik podkreśla w swej wypowiedzi o „Kolchidzie” piękno wspólnoty, kolektywnego wysiłku bohaterów książki, ich bezgraniczne oddanie wykonywanemu dziełu, oraz ich wiarę w możliwość twórcze człowieka, w swe sity. I w tym widok wyraźne konkretne przeżycie i praktyczne wnioski wysunięte na podstawie lektury.

Ale nie tylko kolektywne bohaterstwo i poświęcenie, patriotyzm i żarliwość ideowa — działacza społecznego imponuje i podoba się czytelnikowi wiejskiemu. Nie uroił on

Jakutowej, koleżanki Tani z instytutu. Zaczęła ona dostawać wokół siebie inne wartości procy strajów i przelotnych miłości i to umożliwił ponownie, tym razem na trwałych podstawach, oparte zbliżenie z Wiktoorem.

Rozbawiona i zakochana w bracie Wai Tania dopiero w świetle zdarzeń wojennych oceniła go właściwie i odrzuciła jego mioduszną propozycję. Pójście na front jako sanitariuszka i tam pod kulami odnajdzie także prawdziwą miłość.

Tak kształtują się w powieści Szolchowa-Siniawskiego losy ludzkie. Historia nie jest dla niego samodzielnym temem, na które pisarz rzuca przygodę bohaterów, lecz samym motorem akcji. Wojna — to nie okazja do wprowadzenia jak największej ilości batalistycznych opisów, to przede wszystkim możliwość ukazania człowieka w warunkach niezwykłych, kiedy wartość jego ujawnia się najsilniej. Możliwość ta autor „Wołginów” w zasadzie szczęśliwie wykorzystuje.

Potknięcia zaczynają się w szczegółach. Złazszcza słowa postaci działających nie zawsze dostatecznie umotywowane są psychologicznie. Wrażenie szlachetności i nieśności towarzyszy wielu dialogom powieści. Czytelnik powodowany sympatią dla dzielnych i bliskich mu postaci wybacz im niejednokrotnie. Ale nie chce wybaczyc autorowi.

Największą przesadę mamy jednak do wydawcy. I nawet nie o to, że w potrzebie i słusznie użyczonej na wstępie informacji o pisarzu znajdujemy (prócz kilku tytułów i dat) jedynie określenia w rodzaju: „niezrównany mistrz realistycznego opowiadania”, „na wskroś realistyczna twórczość” itp. W kilkunastu omówieniach całego dorobku pisarza trudno rzetelnie wyjść poza ogólniki. Najpełniejszym źródłem informacji o autorze jest zawsze jego dzieło. Powieść Szolchowa-Siniawskiego składa się z trzech tomów. „Powieść ta — pisał Simonow — owoc wieloletniej pracy, poświęcona jest wydarzeniom lat 1941-1945. Zaczyna się ostatnią przedwojenną zimą i kończy się w pierwsze powojenne lato”. Niestety, polska wersja „Wołginów” doprowadza nas jedynie do końca roku 1941. Oczekujemy zatem dalszego ciągu, choć to, co autor przedzielił powieści polskiemu czytelnikowi, pozwala już w 1941 roku dostrzec perspektywy zwycięstwa. Pozwala również na podstawie dyskretnych aluzji przewidywać, jak się ułoży dalsze życie bohaterów. Ale czytelnik, który czyta z nim przez ten rok, radby wiedzieć, jak będzie „naprawdę”, czy spełnia się jego domysły.

W całości — nie przetłumaczonej na język polski — powieść Szolchowa-Siniawskiego to kronika bohaterstwa i wzrostu radzieckiej rodziny powieści o rewolucji i pierwszych latach władzy radzieckiej ukazywały najczystszej rodzinie rozbicia, skłócona. Członkowie jej spotykali się nie rzadko po przetrzymaniu straszliwej barykady. Szczególnie charakterystyczne są krańcowe różne losy trzech braci w powieści: Mikołaja Wirty „Samotność”, Wołginowie mimo całej odrębności drogi życiowej każdego z nich, idą w jednym kierunku. Ta jedność — to jedność narodu socjalistycznego, która reprezentuje w powieści rodzina bohaterów.

PRZEMYSŁAWA MATUSZEWSKA

też tej humanistycznej treści literatury radzieckiej, która zawiera jest w motywach opisujących życie prywatne, osobiste, przeżycia miłosne. Wielu czytelników pisze o miłości Korczagina do Tani. Oto wypowiedź młodego ZMP-owca z Sękowa Malca Piotra: „Pawka bierze czynny udział w walce 1917 r., gdzie uczy się głębokiemu patriotyzmu, gorącej miłości ojczyzny i poświęcenia. Kocha się w Tani, córce leśniczego piękna, szlachetną miłością... Pawka Korczagin uczy mnie jak należy żyć i pracować, jak należy kochać a równocześnie, najjaśniejszej miłości ojczyzny. Stał się takim człowiekiem — o to mój cel, moje pragnienie i najsłodsze zadanie”.

Często dyskusje młodzieży czytelniczej na wsi wywołują te motywy w ciekawy sposób, konkretyzując je w swoich warunkach. Taką dyskusję w wiejskim kole ZMP opisał H. Worell w artykule pt. „O wiosnie Antonowa, dziewczątka i miłości” („Wies” nr 24 br.).

W kraju trwa miesiąc przyjaźni. W świetlicach i bibliotekach gromadzą się czytelnicy, sięgając po książki: polskie współczesne i klasyczne, obce współczesne i klasyczne, a między innymi coraz częściej po książki radzieckie. Dobry bibliotekarz, organizator czytelniczości czy roznościel książek pamiętając o najważniejszej funkcji oddziaływania książki radzieckiej na życie polityczne i społeczne gromady, znając potrzeby gromady i jej palące problemy potrafi dobrać czytelnikom odpowiednią lekturę. Taką lekturę, która byłaby dobrą i skuteczną szkołą życia i wychowania dla czytelnika wiejskiego.

Bronisław Gołębiowski

DLA CZŁOWIEKA

(Dokończenie ze str. 4)

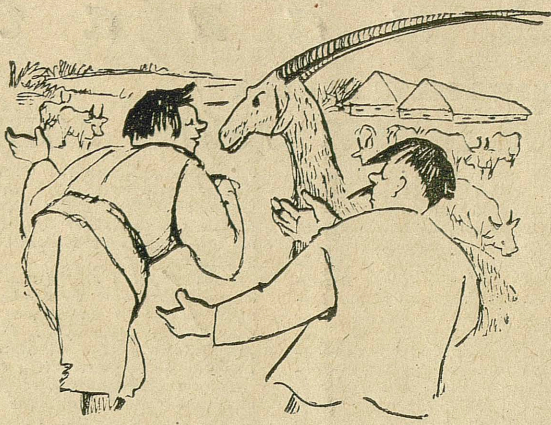
Każdy zarażony mógł bezpłatnie korzystać z najdroższych leków — spowodowała, że gdy jeszcze w 1947 roku zapadalność na kile wynosiła 50 na 10 tysięcy mieszkańców, to w 1951 roku już tylko 1,4. Poważnym problemem stanowi jeszcze gruźlica, której zarażenie opatrzone jest niezwykle twardym pancerzem, uparcie opierającym się najlepszym medykamentom. Wszelako nauki ostatniego Ogólnopolskiego Zjazdu Przeciwgruźliczego w Gdańsku przekonują, że i ta klasyczna „choroba proletariatu”, choroba nędzy i głodu — została u nas poważnie ograniczona; nie tylko dzięki nowoczesnym metodom leczenia, 4-krotnie zwiększeniu się łóżek gruźliczych i 5-krotnemu przychodni przeciwgruźliczych — i nie tylko dzięki masowemu szczyptom dzieci szczyptą BCG. Ograniczona została ta choroba także dzięki wzrostowi stopy życiowej mas, higieny i poziomu kulturalnego. Penicylina, streptomycyna, kwas para- amino - salicylowy (PAS) i przewyższający je pod każdym względem wynaleziony w ostatnich dniach (co czyni doniosłą gazetę) radziecki środek przeciwgruźliczy

„PHTIVAZID” rokuja nadzieje, że nawet zmalały o połowę w stosunku do roku 1945 procent zachorowań — jeszcze się bardziej zmniejszy.

Skuteczność walki o zdrowie człowieka ludowej służby zdrowia w stopniu najbardziej przejrzystym określa podstawowy wskaźnik jej działania: przyrost naturalny. Umieralność w porównaniu u latami 1932—1949 spadła w miastach o 14,2 proc., na wsi — o 24. Wskaźnik urodzeń wynoszący w 1938 r. — 24,5 na tysiąc mieszkańców podniósł się w 1951 r. do 31,1 i stale rośnie. W cyfrach tych dostrzegamy m. in. również owe 85 proc. niemowląt, odbieranych dziś nie przez babki wiejskie i „fabrykantów aniołków” — jak to dawniej bywało — lecz przez szpitalne kliniki, izby, porodowe i dyplomowane położne.

W przeciwnieństwie zatem do okresu przedwojennego, gdzie państwo nie tylko nie pomagało służbie zdrowia, lecz całym systemem klasowego zacofania było pierwszym sprawcą katastrofalnej sytuacji państwa ludowe wszystkimi zdobyczami nowego ustroju wspomagając leczenie.

Ryszard Hladko



Rys. Bimali Horską

A. KOŁOSOW

BŁĘKITNY BYCZEK

O bóz objazdowego ogrodu zoologicznego — właściwiej mówiąc, zwierzyńca — ciągnął do sióła Tuczyno na jarmark rejonowy. W pobliżu sióła zdarzył się przykry wypadek: ze starej, dawno nie renowowanej klatki wyrwał się wilk.

Ujrzawszy miotającą się zwierzę, konie przeleciały obok mostu, dwa wozy wyruciły się, z trzeciego spada drewniana klatka, a z niej wyskoczyła, zadzierając dziwną głowę, młoda — o błękitnej sierści antylopa gnu.

Dyrektor zwierzyńca, okragły siłacz z ogoloną głową, skradając się, ruszył ku niej, wyciągnął rękę i nieswoim głosem, rzucając się dyszantem, zaczął wołać: „Niu, niu, chłopcze... chłoptasiu!”

Antylopa niby co miała do stracenia: Drewnianą klatkę? Obrzydła niewiele?

Wdzięcznie pomknęła ku zielonemu lasom.

*

Dyrektor zwierzyńca stoi przed sądem i uzasadnia powództwo przeciwko kołchozowi „Swit”.

Ustalono, iż antylopa złapała kołchozówkę ze „Switu”, zamknęła w owczarni i w przeciągu miesiąca naumyślnie nikogo o tym nie powiadomiła. Antylopa zdechła, zwierzyńca poniosła stratę, sięgającą 2700 rubli. Niechże teraz kołchoz „Swit” przeleje te sumy na konto zwierzyńca!

Sąd udziela głosu przewodniczącemu kołchozu „Swit”, Szymonowi Dymowowi.

Ten oświadcza, że ani zarząd, ani pracownicy z fermi hodowlanej nie mają nic wspólnego z antylopa. Ziapał ją i umieścił w pustym owczarniku: stróż kołchozowych ogrodów, Piotr Pachomow i paści od ciętł Jan Nienaszkin.

Wszystko to zrobił z własnej inicjatywy. Prawda, powiedzieli go, że do stada ciętł przybłąkał się czys byczek, ale czas był gorący, szły żniwa i przewodniczący puścił to zawiadomienie mimo uszu. Kiedy jednak zaczęły krążyć wieści o tym, że Piotr i Jan złapali jakiegoś wyjątkowo osobliwego byczka, przewodniczący polecił zarządzającemu gospodarstwem pojechać na miejsce, ustalić cechy byczka i dać o tym ogłoszenie do gazet. Zarządzający pojechał, ale w drodze spotkał Pachomowa, który oświadczył, że dwa tygodnie temu byczek zdechł.

Obywatelko Kitajewa! — zwraca się sędzia do drobnej, przyjaźnie uśmiechniętej staruszki. — Co obywatelka może zeznać w tej sprawie? Opowiedzcie sądowi o tym, w jakich okolicznościach obywatel Pachomow i Nienaszkin schwytali antylopa...

Szłam zbierać poziomki. Akurat przedtem spadł ciepły deszcz, to poszłam...

Tak... I gdzie obywatelka zobaczyła antylopa?

— Gdzie zobaczyłam? W lesie! Schwytam się nad poziomkami, a on, byczek, przebiega... Nawet nie styśzałam, jak biegnie.

Tak... I obywatelka go schwytala?

— Schwytala, schwytala... zanadto już ty, towarzyszu, w gorącej wodzie kapały! — burza się staruszka. — „Schwytała!” Spojrzałam na niego i w bruchu zimno mi się zrobiło.

Tak... Co dalej?

— Nie pamiętam, kiedy odsko-

czyłam, kiedy pobiegłam... Przybiegam na pastwisko, mówię do Jana: „Popatrz, co tam po polanie chodzi!”... Nienaszkin poszedł. Coś bardzo długo chodził, a potem ciągnie byczka, a czapkę, widąc, że zgrubił... bez czapki wraca i taki jakiś nieswoi... „Powiedz, pytam, co to takiego?” A on jak zawirowany: „Co to takiego? Mieczurrowskiej rasy bydo, ot co! Na takiego, to i ceny nie ma, ot co! Idź przedzej na ogrody, do Piotra Pachomowa i powiedz mu, że terminowo go używam!”... Tedy poszłam...

Obywatelu Nienaszkin! — mówi sędzia. — Czy potwierdzenie zeznania obywatelki Kitajewej?

Nienaszkin gniewnie patrzy na sędzię i mówi pouczającym tonem:

— Wam, być może, nie wiadomo, a my się tym bardzo interesujemy... Ot, weźcie ciętla nierosowego, a weźcie holenderskiego. Wielka, towarzyszu, różnica! Albo weźcie ciętla nierosowego i podolskiego. To łapę, a to but! Jasne? I weźcie, co teraz wychytna nauka. Powiedzmy, Mieczurin, powiedzmy, inni.

— Wszystko to racja — przerywa sędzia — ale co to ma wspólne z antylopa?

— Na łbie jej nie napisali, kto ona — chmurnie odpowiada pastuch. — A podobieństwo do byczka wielkie! Tylko sierść, oczywiście, że... i sama taka jakaś delikatna, zgrabna... Tak wtedy i pomyśleliśmy: nowy gatunek uczeni ludzie wyhodowali. I pojechali gdzieś to pokazywać, a ona, dawaj — i ucieka! Przecież różnie bywa.

No, a w sercu rozpalilo się: chce się go do kołchozu, tego byczka, przyzwyczaić, doświadczenie zrobić...

Jakie doświadczenie?

Wyhodować tego byczka, dopuścić do naszych krów! Chyba to kołchozowi na korzyść wyszłoby, no nie? W całym rejonie ludzie dziwiłby się, skąd to w „Swiecie” takie ciętla, krowy, jakich nigdzie więcej nie ma? My z nim, Piotrem, tak i postanowiliśmy: „Weźmy jednak zaczęły krążyć wieści o tym, że Piotr i Jan złapali jakiegoś wyjątkowo osobliwego byczka, przewodniczący polecił zarządzającemu gospodarstwem pojechać na miejsce, ustalić cechy byczka i dać o tym ogłoszenie do gazet. Zarządzający pojechał, ale w drodze spotkał Pachomowa, który oświadczył, że dwa tygodnie temu byczek zdechł.

Obywatelko Kitajewa! — zwraca się sędzia do drobnej, przyjaźnie uśmiechniętej staruszki. — Co obywatelka może zeznać w tej sprawie? Opowiedzcie sądowi o tym, w jakich okolicznościach obywatel Pachomow i Nienaszkin schwytali antylopa...

Szłam zbierać poziomki. Akurat przedtem spadł ciepły deszcz, to poszłam...

Tak... I gdzie obywatelka zobaczyła antylopa?

— Gdzie zobaczyłam? W lesie! Schwytam się nad poziomkami, a on, byczek, przebiega... Nawet nie styśzałam, jak biegnie.

Tak... I obywatelka go schwytala?

— Schwytala, schwytala... zanadto już ty, towarzyszu, w gorącej wodzie kapały! — burza się staruszka. — „Schwytała!” Spojrzałam na niego i w bruchu zimno mi się zrobiło.

Tak... Co dalej?

— Nie pamiętam, kiedy odsko-

czyłam, kiedy pobiegłam... Przybiegam na pastwisko, mówię do Jana: „Popatrz, co tam po polanie chodzi!”... Nienaszkin poszedł. Coś bardzo długo chodził, a potem ciągnie byczka, a czapkę, widąc, że zgrubił... bez czapki wraca i taki jakiś nieswoi... „Powiedz, pytam, co to takiego?” A on jak zawirowany: „Co to takiego? Mieczurrowskiej rasy bydo, ot co! Na takiego, to i ceny nie ma, ot co! Idź przedzej na ogrody, do Piotra Pachomowa i powiedz mu, że terminowo go używam!”... Tedy poszłam...

Obywatelu Nienaszkin! — mówi sędzia. — Czy potwierdzenie zeznania obywatelki Kitajewej?

Nienaszkin gniewnie patrzy na sędzię i mówi pouczającym tonem:

— Wam, być może, nie wiadomo, a my się tym bardzo interesujemy... Ot, weźcie ciętla nierosowego, a weźcie holenderskiego. Wielka, towarzyszu, różnica! Albo weźcie ciętla nierosowego i podolskiego. To łapę, a to but! Jasne? I weźcie, co teraz wychytna nauka. Powiedzmy, Mieczurin, powiedzmy, inni.

— Wszystko to racja — przerywa sędzia — ale co to ma wspólne z antylopa?

— Na łbie jej nie napisali, kto ona — chmurnie odpowiada pastuch. — A podobieństwo do byczka wielkie! Tylko sierść, oczywiście, że... i sama taka jakaś delikatna, zgrabna... Tak wtedy i pomyśleliśmy: nowy gatunek uczeni ludzie wyhodowali. I pojechali gdzieś to pokazywać, a ona, dawaj — i ucieka! Przecież różnie bywa.

No, a w sercu rozpalilo się: chce się go do kołchozu, tego byczka, przyzwyczaić, doświadczenie zrobić...

Jakie doświadczenie?

Wyhodować tego byczka, dopuścić do naszych krów! Chyba to kołchozowi na korzyść wyszłoby, no nie? W całym rejonie ludzie dziwiłby się, skąd to w „Swiecie” takie ciętla, krowy, jakich nigdzie więcej nie ma? My z nim, Piotrem, tak i postanowiliśmy: „Weźmy jednak zaczęły krążyć wieści o tym, że Piotr i Jan złapali jakiegoś wyjątkowo osobliwego byczka, przewodniczący polecił zarządzającemu gospodarstwem pojechać na miejsce, ustalić cechy byczka i dać o tym ogłoszenie do gazet. Zarządzający pojechał, ale w drodze spotkał Pachomowa, który oświadczył, że dwa tygodnie temu byczek zdechł.

Obywatelko Kitajewa! — zwraca się sędzia do drobnej, przyjaźnie uśmiechniętej staruszki. — Co obywatelka może zeznać w tej sprawie? Opowiedzcie sądowi o tym, w jakich okolicznościach obywatel Pachomow i Nienaszkin schwytali antylopa...

Szłam zbierać poziomki. Akurat przedtem spadł ciepły deszcz, to poszłam...

Tak... I gdzie obywatelka zobaczyła antylopa?

— Gdzie zobaczyłam? W lesie! Schwytam się nad poziomkami, a on, byczek, przebiega... Nawet nie styśzałam, jak biegnie.

Tak... I obywatelka go schwytala?

Wśród korespondencji

Przykład radiowęzła w Skoczowie

Praca radiowęzła w Skoczowie woj. stałogrodzkiego stanowił dobry przykład, jak należy aktywnie działać i osiągać ich atrakcyjność dzięki różnorodnym formom radiowym, oraz celności politycznej.

Audycje w Skoczowie nadawane są regularnie dwa razy dziennie. To znaczy dość często. A że często — zatem duży serwis informacji terenowych i co najmniej ważne, atrakcyjne i różnorodne formy oraz bogata tematyka nadawanych audycji. Co tydzień stosowane są audycje w miejscowej gwarze, są to przeważnie słuchowiska oparte na wydarzeniach z życia terenu, noszące tytuł „Pawel z Jankiem w Skoczowie”.

Nowego nam powie! Radiowęzeł nadaje również krótkie satyryczne audycje połączone z muzyką i śpiewem, dzienniki terenowe, komentarze lokalne, miątki, wywiady itp. Stała audycja „Na fali miłości” porusza sprawy społeczne, biologiczne, LZS itp. Przy pomocy takich form nie tylko mogą być uchwyczone wszystkie sprawy, którymi żyje okoliczna ludność, ale radiowęzeł w Skoczowie zdobył sobie wielki autorytet i popularność. Jak wielkim zainteresowaniem cieszą się audycje lokalne świadczy o tym fakt, że w każde po południe chłop schodzi z pola, aby posłuchać nowości radiowęzła.

Do Komitetu Redakcyjnego wpływają wciąż listy od wielu korespondentów, którzy sygnalizują o wszelkich wydarzeniach. Od nich to płynnie wciąga nowy materiał do audycji, dzięki czemu Komitet ma mnóstwo wiadomości i zawsze świeżych. Świeżymi też sobie radzi z komentarzami i faktami i wydarzeń. I na te „przyprawy”, a nie tylko na gotłe informacje, z ciekawością oczekują słuchacze. Oto np. słuchowisko pt. „Dla państwa czyste ziarno” oparte zostało jak zwykle na autentycznym fakcie: jeden z kulaków gminy Skoczów odstawił do punktu skupu zawołowane zboże, czyści je i sprzedaje na rynek. Komitet Redakcyjny przeprosił to wydarzenie przez sto dialogu między Jankiem i Pawłem, a że w ich zwyczajach jest zawsze „coś nowego powiedzieć”, więc satyryczny dialog ukazał w kulakom oszustwie coś więcej, niż pojedynczy wypadek — ukazał prawo ludowe — siłę ludu, który ostrzegł przed oszukiwaniem państwa i narodu, bo zawsze, tak jak w tym wypadku, zniweczy kreć robotę.

Od radiowęzła w Skoczowie można się wiele rzeczy nauczyć.

Po 1) dla audycji potrzebny jest obfity materiał, a więc duża sieć korespondentów.

Po 2) W prawdziwej walce, która nie może przetrwać bez pomocy chłopom, ograniczenia wysiłku i białej wojny, rodzą się wielokrotne formy politycznej działalności, a nie tylko samo życie. Fakty powstają w konkretnych warunkach i one podsuwają różne rodzaje audycji (piosenki, dialogi w urzędzie, na miechy, w domu, itd., przemówienie poważne i satyryczne na zebraniach), ileż to różnych rodzajów, gawęd, dyskusji, list, anegdot, dowcip itp. Bierzcie przykład z radiowęzła w Skoczowie. To znaczy najlepsze siły do redakcji i najwięcej korespondentów.

W bibliotece gminnej w Prandocinie zaczęłam pracować w 1948 r. Przez pierwsze dwa lata ani rusz nie mogłam zdobyć czytelników. Przy końcu 1948 r. na dwie gromady miałam ich zaledwie 70 osób i to w większości młodzież.

Czytelnictwo książki radzieckiej prawie nie istniało. Wówczas postanowiłam wyjść na poszukiwanie czytelników. Spróbowałam wielu sposobów. Dawałam młodzieży książki dla rodziców zapraszając jednocześnie do zapoznania się do biblioteki. Na wszystkich zebraniach opowiadałam o ciekawych książkach. Urządzałam wystawy. Rozwieszałam barwne plakaty w świetlicy i szkole o książkach, organizowałam konkursy czytelników itp. Po trzech latach tej wielofrontowej pracy walkę o czytelników.

Wśród moich czytelników szczególną popularnością cieszy się Azajew, Liktow i Niemcow.

Rolnicza książka radziecka ma wielu zwolenników. Gospodarze korzystają z doświadczeń ułożonych radzieckich. Szkoła np. utrzymuje ogródek mierzwiński, gdzie uczniowie prowadzą doświadczenia ze szkieletami. Ob. Wiosek Bolesław sieje jarowizowane żyto. Agronom gminy Przecherska siałe czytuje radzieckie książki rolnicze. Za siabę jednak jeszcze korzystają z książki radzieckiej spółdzielnie produkcyjne.

W Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w okresie propagowania IV etapu konkursu bibliotecznych powinniśmy pamiętać o różnorodności i atrakcyjności formach propagandy książki radzieckiej.

Przewodniczącemu tak jak nasz konkurs! Wzywam Was do współzawodnictwa!

A. Fofaisińska
Prandocin, p-ta Siemnicki

K. M.

Przykład drugi: Jan Kalis użytkuje, żeby nie skłamać, ponad 10 móg, hoduje 4 krowy i 2 konie. A ponieważ bogatszy jest od Zygmunta odstawa — 80 kg zboża.

Przykład trzeci: syn Kalisa obrabia 16 móg, konia ma tylko 1. Wynajmiono mu 81 kg zboża na odstawa.

Popróbujmy sprawę wyjaśnić, jest to przecież jakaś metoda, jakaś myśl przewodnia. Doszlismy po długich badaniach do takich odkryć — syn Zygmunta — Jan składa własnie ów krzywy podpis pod urzędowym formularzem, jako urzędnik GRN. Jest to dobry kompan syna Kalisa, zaś Kalis — jak to powiadają — sroce spod ogona nie wyleciał — gdyż pełni funkcję gminnego prezesa ZSCh. A poza tym jeżeli brać pod uwagę, ciotki po kądzieli i wykujów po mieczu, okaże się, że cała czwórka to rodzinna.

Nie możemy natomiast w żaden sposób dojść do tego, czemuż to PRN w Kolbuszowej tak dyskretną działalność toleruje. Strach pomyśleć — a jak panowie urzędnicy zamienią i kulaków na biedniaków, to co będzie z małorolnymi? W co zamienią tych z kolei?

Jan Wichura
(Na podstawie listu Piotra Plebana z grom. Niwiski).

Piotr Pigwa
(Na podstawie listu mieszkanka Czarniej. Nazwisko znane redakcji).

Wcale nie żarty! Co dziwniejsze — cała ta zamiana odbyła się cichutko, milczkiem, w małym pokoiu GRN; a wystarczy dla jej przeprowadzenia — jeden

urzędowy formularz, ołówek, pieczęć i krzywy podpis referenta.

Przykład pierwszy: jak wiadomo ob. Franciszek Zygmunty użytkuje 15 móg ziemi, 100 kg zboża i 1 konia, a zboża odstawa — 100 kg.

Przykład drugi: Jan Kalis użytkuje, żeby nie skłamać, ponad 10 móg, hoduje 4 krowy i 2 konie. A ponieważ bogatszy jest od Zygmunta odstawa — 80 kg zboża.

Przykład trzeci: syn Kalisa obrabia 16 móg, konia ma tylko 1. Wynajmiono mu 81 kg zboża na odstawa.

Popróbujmy sprawę wyjaśnić, jest to przecież jakaś metoda, jakaś myśl przewodnia. Doszlismy po długich badaniach do takich odkryć — syn Zygmunta — Jan składa własnie ów krzywy podpis pod urzędowym formularzem, jako urzędnik GRN. Jest to dobry kompan syna Kalisa, zaś Kalis — jak to powiadają — sroce spod ogona nie wyleciał — gdyż pełni funkcję gminnego prezesa ZSCh. A poza tym jeżeli brać pod uwagę, ciotki po kądzieli i wykujów po mieczu, okaże się, że cała czwórka to rodzinna.

Nie możemy natomiast w żaden sposób dojść do tego, czemuż to PRN w Kolbuszowej tak dyskretną działalność toleruje. Strach pomyśleć — a jak panowie urzędnicy zamienią i kulaków na biedniaków, to co będzie z małorolnymi? W co zamienią tych z kolei?

Jan Wichura
(Na podstawie listu Piotra Plebana z grom. Niwiski).

Piotr Pigwa
(Na podstawie listu mieszkanka Czarniej. Nazwisko znane redakcji).

Wcale nie żarty! Co dziwniejsze — cała ta zamiana odbyła się cichutko, milczkiem, w małym pokoiu GRN; a wystarczy dla jej przeprowadzenia — jeden

urzędowy formularz, ołówek, pieczęć i krzywy podpis referenta.

Przykład pierwszy: jak wiadomo ob. Franciszek Zygmunty użytkuje 15 móg ziemi, 100 kg zboża i 1 konia, a zboża odstawa — 100 kg.

Przykład drugi: Jan Kalis użytkuje, żeby nie skłamać, ponad 10 móg, hoduje 4 krowy i 2 konie. A ponieważ bogatszy jest od Zygmunta odstawa — 80 kg zboża.

Przykład trzeci: syn Kalisa obrabia 16 móg, konia ma tylko 1. Wynajmiono mu 81 kg zboża na odstawa.

Aktywiści — spać wam nie damy!

Księgonosztwo w Bierzwiniku (pow. Choszczno) dało dobre wyniki. W samej tylko gromadzie Starzyce księgonosze zdobyli 17 czytelników, w Jagliku 7, a w Bierzwiniku książka dotarła już do każdej chaty. Liczba czytelników w tej gromadzie doszła do 141. Biblioteka gminna liczy więc teraz łącznie 500 czytelników. Książka na terenie gminy Bierzwinik zajęła należne jej miejsce w pierwszym szeregu kulturalnego frontu.

Początek był trudny. Chłopi umieli wprawdzie czytać, ale potrzebowali książek, których nie było. Właśnie wtedy zaczęła się aktywna praca biblioteczna.

Czytelnictwo szło „jak z kamienia”, po macoszu traktowane przez miejscowe władze. Dopiero księgonosztwo wprowadzone przez bibliotekarkę Krystynę Przyzińską przyniosło przełom.

Przyzińska walczy teraz o podniesienie liczby czytelników dorosłych (głównie robotników miejscowego POM i chłopów) do 60 proc. I właśnie dlatego go Przyzińska także i w niedziele dąst na posterunku, bo wtedy chłop mają więcej czasu na wypoczywanie. Bibliotekarka podsuwa im odpowiednie tomy, zachęca do czytania, wysłuchuje ich życzeń, odnośnie wydawnictwa, takiej czy innej nowości wydawniczej.

„Żniwa” dzięki biblioteczce z Bierzwinika zdobyły sobie nieufnych do

niedawna chłopów i robotników POM. Wierzyli, że to jest książka, zachęcająca się tą piękną książką przodującą czytelników na swobodzie. Trudniejszy był jednak zdobyć czytelników z Bierzwinika. Czytała ona poza powiatami, wiele takich książek z dziedziny rolnictwa i zootechniki.

Od Szczecznego z „Pamiętą z Celulozy” uczą się siły bartu i woli miodu chłopcy ze wsi choszczeńskiej. Wielką popularnością cieszą się także książki Szołchowa, Sienkiewicza, Polewoja, Kruczkowskiego, Gorkiego, Brandysa i wielu innych czołowych pisarzy polskich i radzieckich.

Oto obraz sukcesów bibliotekarki Przyzińskiej i zespołu księgonoszy — ztempowców. Nie mały, a mogły być kilkakrotnie większy, gdyby aktywnie i politycznie gminy przyczyniły się do agitacji czytelnictwa, gdyby przy pomocy książek prowadził swoją pracę.

Wzywamy działaczy gminnych! Pod koniec grudnia dowiemy się od bibliotekarzy, ileście to wy zwerbowali czytelników i jakiescie to książki przypomnieli na swoich zebraniach. Aktywnie rozpocząjcie się IV etap konkursu czytelników — spać wam nie damy!

Henryk Mąka

W bibliotece gminnej w Prandocinie zaczęłam pracować w 1948 r. Przez pierwsze dwa lata ani rusz nie mogłam zdobyć czytelników. Przy końcu 1948 r. na dwie gromady miałam ich zaledwie 70 osób i to w większości młodzież.

Czytelnictwo książki radzieckiej prawie nie istniało. Wówczas postanowiłam wyjść na poszukiwanie czytelników. Spróbowałam wielu sposobów. Dawałam młodzieży książki dla rodziców zapraszając jednocześnie do zapoznania się do biblioteki. Na wszystkich zebraniach opowiadałam o ciekawych książkach. Urządzałam wystawy. Rozwieszałam barwne plakaty w świetlicy i szkole o książkach, organizowałam konkursy czytelników itp. Po trzech latach tej wielofrontowej pracy walkę o czytelników.

Wśród moich czytelników szczególną popularnością cieszy się Azajew, Liktow i Niemcow.

Rolnicza książka radziecka ma wielu zwolenników. Gospodarze korzystają z doświadczeń ułożonych radzieckich. Szkoła np. utrzymuje ogródek mierzwiński, gdzie uczniowie prowadzą doświadczenia ze szkieletami. Ob. Wiosek Bolesław sieje jarowizowane żyto. Agronom gminy Przecherska siałe czytuje radzieckie książki rolnicze. Za siabę jednak jeszcze korzystają z książki radzieckiej spółdzielnie produkcyjne.

W Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w okresie propagowania IV etapu konkursu bibliotecznych powinniśmy pamiętać o różnorodności i atrakcyjności formach propagandy książki radzieckiej.

Przewodniczącemu tak jak nasz konkurs! Wzywam Was do współzawodnictwa!

A. Fofaisińska
Prandocin, p-ta Siemnicki

K. M.

Przykład drugi: Jan Kalis użytkuje, żeby nie skłamać, ponad 10 móg, hoduje 4 krowy i 2 konie. A ponieważ bogatszy jest od Zygmunta odstawa — 80 kg zboża.

Przykład trzeci: syn Kalisa obrabia 16 móg, konia ma tylko 1. Wynajmiono mu 81 kg zboża na odstawa.

Popróbujmy sprawę wyjaśnić, jest to przecież jakaś metoda, jakaś myśl przewodnia. Doszlismy po długich badaniach do takich odkryć — syn Zygmunta — Jan składa własnie ów krzywy podpis pod urzędowym formularzem, jako urzędnik GRN. Jest to dobry kompan syna Kalisa, zaś Kalis — jak to powiadają — sroce spod ogona nie wyleciał — gdyż pełni funkcję gminnego prezesa ZSCh. A poza tym jeżeli brać pod uwagę, ciotki po kądzieli i wykujów po mieczu, okaże się, że cała czwórka to rodzinna.

Nie możemy natomiast w żaden sposób dojść do tego, czemuż to PRN w Kolbuszowej tak dyskretną działalność toleruje. Strach pomyśleć — a jak panowie urzędnicy zamienią i kulaków na biedniaków, to co będzie z małorolnymi? W co zamienią tych z kolei?

Jan Wichura
(Na podstawie listu Piotra Plebana z grom. Niwiski).

Piotr Pigwa
(Na podstawie listu mieszkanka Czarniej. Nazwisko znane redakcji).

Wcale nie żarty! Co dziwniejsze — cała ta zamiana odbyła się cichutko, milczkiem, w małym pokoiu GRN; a wystarczy dla jej przeprowadzenia — jeden

urzędowy formularz, ołówek, pieczęć i krzywy podpis referenta.

Przykład pierwszy: jak wiadomo ob. Franciszek Zygmunty użytkuje 15 móg ziemi, 100 kg zboża i 1 konia, a zboża odstawa — 100 kg.

Przykład drugi: Jan Kalis użytkuje, żeby nie skłamać, ponad 10 móg, hoduje 4 krowy i 2 konie. A ponieważ bogatszy jest od Zygmunta odstawa — 80 kg zboża.

Przykład trzeci: syn Kalisa obrabia 16 móg, konia ma tylko 1. Wynajmiono mu 81 kg zboża na odstawa.

Popróbujmy sprawę wyjaśnić, jest to przecież jakaś metoda, jakaś myśl przewodnia. Doszlismy po długich badaniach do takich odkryć — syn Zygmunta — Jan składa własnie ów krzywy podpis pod urzędowym formularzem, jako urzędnik GRN. Jest to dobry kompan syna Kalisa, zaś Kalis — jak to powiadają — sroce spod ogona nie wyleciał — gdyż pełni funkcję gminnego prezesa ZSCh. A poza tym jeżeli brać pod uwagę, ciotki po kądzieli i wykujów po mieczu, okaże się, że cała czwórka to rodzinna.

Nie możemy natomiast w żaden sposób dojść do tego, czemuż to PRN w Kolbuszowej tak dyskretną działalność toleruje. Strach pomyśleć — a jak panowie urzędnicy zamienią i kulaków na biedniaków, to co będzie z małorolnymi? W co zamienią tych z kolei?

Jan Wichura
(Na podstawie listu Piotra Plebana z grom. Niwiski).

Piotr Pigwa
(Na podstawie listu mieszkanka Czarniej. Nazwisko znane redakcji).

Wcale nie żarty! Co dziwniejsze — cała ta zamiana odbyła się cichutko, milczkiem, w małym pokoiu GRN; a wystarczy dla jej przeprowadzenia — jeden

Kronika kulturalna

IV etap Konkursu Czytelników Wielekich zwyciężyła walczyli wszyscy uczestnicy. Zgłoszeniem uczestnictwa w konkursie towarzyszyły bardzo często podelmowanie zobowiązań i wzywanie do współzawodnictwa.

Wielki Dom Kultury w Garbowie pow. Puławski wezwał do współzawodnictwa w IV etapie wszystkie w kraju Wiejskie Domy Kultury zobowiązując się zwerbować 500-ciu uczestników w tym 250 kobiet. WDK w Garbowie zorganizuje trzy wieczory literackie i jeden wieczór autorski, dwie dyskusje nad książkami z częścią artystyczną, wystawę książek konkursowych, zainicjuje kilka fragmentów z tychże książek, wyda trzy gazetki z recenzjami o książkach konkursowych. W Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zespół czytelników WDK przeczyta i przedyskutuje jedną książkę z literatury radzieckiej. O przebiegu propagandzie mobilizacji czytelników do IV etapu będzie systematycznie informować radiowęzeł przez posadanki, komunikaty i omdwienia książek konkursowych.

To bogactwo form propagandy książek może być przykładem dla wszystkich organizatorów czytelnictwa działających w świetlicach WDK, bibliot